Osiem stron

Str. 5: W. WASIUTYŃSKI O KRYZYSIE RACJONALIZMU

Cena 1 sh

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO - KULTURALNY

Rok IV. Londyn, niedziela 19 lutego 1950 Nr. 8 (139)

WŁADYSŁAW FOLKIERSKI

LOZANNA

Dylemat Europy jednej a okaleczonej

W GRUDNIU ub roku odbyła się w Lozannie Konferencja Europejska Kultury („Conference Européenne de la Culture"), urządzona przez t. zw. Ruch Europejski („Mouvement Européen", „European Movement"). Konferencja ta miała na celu pobudzenie zagrożonej świadomości europejskiej i zorganizowanie, teoretyczne przynajmniej, jej wysiłków ku zaakcentowaniu odrębności Europy wobec dwu poza-europejskich kolosów. Konferencja została obesłana przez dwadzieścia narodów Europy zachodniej i środkowo-wschodniej: sześć narodów spoza żelaznej kurtyny reprezentowanych było przez delegacje emigracyjne. Osobną kategorię obserwatorów stanowili przedstawiciele Litwy, Łotwy i Ukraińców, wysłani przez DP-sowskie koła na terenie Niemiec.

Uchwały konferencji były bardzo liczne i teoretycznie ważkie. Konferencja podzieliła się na trzy komisje: wychowawczą, komisję wymian (młodzieży, nauczycieli, uczonych i pisarzy), komisję nowych instytucyj międzynarodowych (Europejski Instytut Energii Atomowej, College europejski w Bruges, ujednolicenie postępowania dla konserwacji archiwów i bibliotek etc.). Wszystkiemu temu przyświecała konieczna wspólnota europejska, o której się bardzo głośno mówi, co raczej świadczy o tym, że jej wciąż nie ma. Wszystkie te uchwały zostały z kolei skierowane do Komisji Kulturalnej przy Zgromadzeniu Europejskim. Tam trzeba będzie szukać ich realizacji poprzez ich sfinansowanie. Dużo napewno papieru z tych uchwał zostanie — czy co innego? przyszłość pokaże.

Traktujemy o tym wszystkim dość pobieżnie, bo nie to było w Lozannie najważniejsze i najciekawsze. Istotnie pouczająca była atmosfera rozmów i zebrań jak też i aura zbiorowa dyskusyj na posiedzeniach komisyjnych i plenarnych. Przy uważnej obserwacji można było się zorientować w różnych prądach i wirach europejskiego, kontynentalnego myślenia i reagowania. Lozańskie rozmowy można traktować jako coś w rodzaju europejskiego papierka lakmusowego. Brytyjczycy, którzy tam zjechali licznie, manifestacyjnie licznie, wyglądali niekiedy zagubieni w tym gąszczu zagadnień pasjonujących kontynent — tym bardziej, dodajmy, że „panoszyła się" na konferencji lozańskiej bezapelacyjnie francuzczyzna.

Chcielibyśmy się tu dziś zająć nie tyle szczegółowymi uchwałami, z których nie bardzo wiadomo co wyniknie, ile właśnie scharakteryzowaniem ogólnego klimatu europejskiego, jaki można było wyczuć w Lozannie.

Dramat lozański — bo przecież nie widowisko — zaczął się jeszcze przed początkiem obrad. Poza Konferencją, ale w jej zasięgu i jakby na jej polu magnetycznym, w sam poranek rozpoczęcia obrad, padło mianowicie pewne gromkie słowo, negatywne, od razu i od początku negatywne pod adresem Konferencji. Zdarzyło się, że jeden z zaproszonych oświadczył, iż mimo że jest w Lozannie, — na Konferencję nie przybędzie.

Tym niegrzecznym i krnąbrnym gościem okazał się głośny dziś na kontynencie pisarz rumuński, C. Virgil Gheorghiu. Jest on autorem książki rozchwytywanej we Francji i Szwajcarii pt. „La vingt-cinquiéme heure" (25-ta godzina). Książka poprzez charakterystykę obozów koncentracyjnych i łagrów, daje diagnozę współczesnej Europy, która jest, zdaniem autora, tak dobrze jak stracona. Jest godzina dwudziesta piąta, bo jest o godzinę za późno.

Taki też był główny tenor owego listu otwartego do Konferencji Kulturalnej, jaki ukazał się w „Gazette de Lausanne" w dniu 8 grudnia. List ten wart jest uwagi i zapamiętania. U wrót, na samym progu konferencji Kulturalnej stawia śmiało tezę, jaką powinna być Europa, aby być sobą. Gromkim głosem Virgil Gheorghiu sformułował tam rzecz istotną: po sprzedaniu Rosji krajów Europy środkowo-wschodniej nie bardzo ma się prawo mówić wogóle o Europie... Pod takimi auspicjami Konferencja lozańska miała zacząć swój turniej krasomówczy.

List Virgila Gheorghiu zwrócony był do znanego pisarza szwajcarskiego Denis de Rougemont, referenta generalnego Konferencji i zapamiętałego zwolennika Europejskiego Federalizmu. „Stara się Pan na wszystkie sposoby — pisał Gheorghiu — stworzyć Europę sfederowaną. ...Zapomniał Pan jednak o najważniejszym: jest na to zapóźno". Europy już nie ma, więc nie ma już co federować. Dziś Europa wyniszczona wojną, jest już podzielona między dwa wielkie imperializmy: Rosję i Amerykę. Rosja swoją federację już zrealizowała na Wschodzie. Na Zachodzie to samo robi Ameryka, łagodnie, w rękawiczkach, ale to samo. W przyszłości Europa będzie jedna i sfederowana, ale albo wedle wzoru marxistowskiego albo wedle wzoru amerykańskiego. Na trzeci model miejsca nie ma...

Ponieważ jest pisarzem czy poetą — chętnie gotów jest, pisze dalej Gheorghiu, stanąć do współ-walki o iluzję europejską. Cóż szlachetniejszego, cóż bardziej europejskiego, jak walka o iluzje? Ale tu musi postawić swoje warunki. Oto takie marzenie o federacji europejskiej musi być doskonałe i czyste, bezkompromisowe. O taką ułudę powinni walczyć poeci i filozofowie, nigdy politycy. Tu trzeba wielkich, naprawdę wielkich ludzi, — nie Churchillów. Churchill jest wielkim politykiem, ale nie jest wielkim wielkością, której tu potrzeba. „To przecież mężowie polityczni zaprzedali Rosjanom terytoria Rumunii, Polski i Węgier. Sprzedali te kraje z wszystkim co w nich się znajdowało: z domami, z istotami ludzkimi... Sprzedali Rosjanom Bułgarię, Finlandię, Czechosłowację, pół Niemiec". Nie szukajmyż wśród takich ludzi wielkich Europejczyków.

Uwertura do Konferencji Lozańskiej była istotnie gromka...

Virgil Gheorghiu doczekał się dwóch odpowiedzi z łona Konferencji — jedną ogłosił — wraz z listem Gheorghiu — adresat sam, Denis de Rougemont. W replice tej, bardzo zręcznej, jest jedna prawda i jedno dość kompromitujące przyznanie się. Prawdą jest zasada, że „nil desperandum", że się trzeba wziąć do ratowania tego co się da, albo się tylko katastrofę ostateczną przyspieszy. „Vous avez p r e s q u e raison", ale w tym p r e s q u e, w tym, że masz p r a w i e rację, mieści się też i cała nadzieja zbawienia. Trzeba o ten mały spójnik zaczepić całą naszą energię i starać się go podważyć. — Natomiast mimowolne a kompromitujące przyznanie się pana de Rougemont leży w nieoczekiwanym takim argumencie: „Europa istnieje jeszcze skoro nam wolno mówić. Tam, gdzie się mówi, tam jest Europa" („L'Europa existe là oú le dialoque existe"). Zapewne, zapewne — ale straszna to jest rzeczywistość widoczna tylko w gadaniu!

Dugą odpowiedź wygotował obecny na Konferencji, mimo że „tylko" polityk, b. premier belgijski, Spaak. By-

»CARITAS« TO BYŁ TYLKO PRETEKST

NAJCZĘSTSZA emigracyjna metoda przedstawiania wypadków w Polsce polega na oddzielnym ich opisywaniu, w miarę jak zachodzą. Powoduje to wrażenie sporadyczności i jednorazowości zdarzeń a nie pozwala na śledzenie przyczynowości i ciągłości procesów, jakie powoduje komunizm w Polsce. Tymczasem jest rzeczą niewątpliwą, że ze stanu rzeczy w kraju można zdać sobie sprawę tylko wówczas, jeśli się śledzi zespoły faktów w ich stopniowym rozwoju, a nie poszczególne zdarzenia i symptomy.

Najdokładniej dostrzec można tę oczywistość na głośnej sprawie „Caritasu", szeroko ostatnio omawianej na emigracji. Opisy tej sprawy koncentrują się przeważnie na samym przebiegu zarzutów przeciw „Caritasowi" i ich doraźnych skutkach. Tymczasem cała ta sprawa jest jedynie symptomem, który zniknie, gdy spełni swoją rolę, wyznaczoną przez komunistów w wielkiej rozprawie z Kościołem na naszych ziemiach. Istotą rzeczy są cele, jakie komuniści założyli na najbliższy okres w walce z Kościołem. Badanie metod jest tylko o tyle potrzebne, o ile pozwala lepiej zrozumieć te cele i stopień ich realizowania.

Obecny etap rozgrywki został przez komunistów przygotowany z wielkim nakładem staranności. Była to reżyseria drobiazgowo dokładna. Przez ostatnie trzy miesiące w propagandzie komunistycznej nie było niemal ataków na Kościół. Panowała cisza, która mogła stwarzać wrażenie neutralności czy nawet nastroju ustępstw. W tę wyreżyserowaną ciszę jednego dnia odrazu w całej prasie komunistycznej uderzyła powódź artykułów, reportaży i zdjęć fotograficznych. I ten skoncentrowany ogień obstrzału pozornie wcale nie mierzył w religię czy Kościół, mierzył w rzecz tak ogólnie podlegającą potępieniu, jak nadużycia finansowe. To, że te nadużycia finansowe zostały rzekomo popełnione pod patronatem najwyższych czynników kościelnych, to zrazu nie miało być nawet wybijane. Główną rzeczą były same nadużycia i chęć zmobilizowania przeciwko nim oburzenia.

Komuniści włożyli bardzo wiele wysiłku w to, aby ta mobilizacja objęła przede wszystkim duchowieństwo i katolików świeckich, którzy osaczeni przez napór zarganizowanej i doskonale uprzednio przygotowanej presji, nie mogli nie przyznać, że nadużycia finansowe są godne potępienia. Oto tylko chodziło. Zaczęto drogą administracyjną i przez podstawionych ludzi zwoływać zebrania katolików, na których z całą hałaśliwą aparaturą komunistyczną potępiano nadużycia, wybierano nowe zarządy djecezjalne i powiatowe „Caritasu", a w końcu — zawsze dopiero pod koniec zebrania — podsuwano temat „stosunku Kościoła do państwa".

Dokładnie ten sam schemat zastosowany został na wielkim zebraniu w warszawskiej Politechnice, na t. zw. Krajowej Naradzie Stowarzyszenia „Caritas", które pośpiesznie zwołali komuniści na poniedziałek 30 stycznia. Na zebranie ściągnięte zostały nowomianowane zarządy djecezjalne z terenu całej Polski, przy czym baczono, aby dostawieni zostali księża w możliwie największej ilości. Na sali Politechniki było 1.600 osób, w tym około 1.200 księży. Wobec tego niemego audytorium zastosowano podobną kolejność tematów: naprzód potępienie „nadużyć", potem sprawy nowych zasad organizacyjnych, a wkońcu w przemówieniach „ministra administracji publicznej" Wolskiego i Cyrankiewicza podjęto główny temat, dla którego cała ta piekielna reżyseria została puszczona w ruch. Tragizm tego zebrania polegał właśnie na niemożności swobodnego wypowiedzenia się spędzonych ludzi; nie mogli zabrać głosu, jak uprzednio nie mogli zamieszczać sprostowań w prasie przeciw nadużywaniu ich nazwisk pod najbardziej fantastycznymi deklaracjami. Program przemówień był z góry ustalony. „Z kół katolickich" przemawiało kilku działaczy katolickich grupy t.zw. „postępowych katolików" i paru ciągle tych samych księży, którzy od pięciu lat — nie rozumiejąc istoty rzeczy w Polsce — dają się powodować reżimowi. Reszta milczała.

Przemówienie Wolskiego było programowe. „Państwo" już w marcu 1949 zgłosiło pod adresem Episkopatu ofertę „unormowania" stosunków. Episkopat zwlekał, odpowiedział dopiero po pięciu miesiącach. Później znowu zwlekał. Episkopat nie życzy sobie porozumienia. Episkopat jest reakcyjny i sympatyzuje z wrogami „państwa ludowego". Episkopat sam sobie winien, jeśli wybuchła sprawa „Caritasu". Gdyby był poszedł na warunki reżimu, sprawę załatwiło by się wewnętrznie; skoro zwleka, reżim musiał sam załatwić sprawę i to publicznie. „Niższe duchowieństwo" powinno doznać przez sprawę „Caritasu" wstrząsu i otwarcia oczu, czym jest hierarchia, obławiająca się lub pozwalająca się obławiać dobrem charytatywnym i trzymająca „niższych księży" w ucisku. Lecz w Polsce nastały już czasy „rewolucji ludowej" walczącej przeciw uciskowi możnych. „Polska ludowa" da niższemu klerowi wsparcie i pomoc przeciw uciskowi reakcyjnego Episkopatu. Zgłoszona w marcu 1949 r. gotowość „zawarcia porozumienia" jest nadal otwarta, lecz na warunkach „nowej rzeczywistości polskiej".

Wolski nie powiedział wyraźnie, ale bez mała wszyscy na sali rozumieli, co ma na myśli, gdy mówił: „porozumienie". Że „porozumienie" z Kościołem oznacza poddanie Kościoła państwu komunistycznemu, i że Episkopat zwleka nie dla tego, że nie chce porozumienia, ale dlatego, że nie może zerwać więzów z jednością i nie chce poddać religii bezbożnictwu.

Obecnym celem komunistów jest rozluźnienie związków pomiędzy klerem i Hierarchią, oraz postawienie Episkopatu w izolacji. Ten aktualny cel wypływa z zasadniczej koncepcji komunistów w stosunku do problemu Kościoła Powszechnego — rozerwać spójnię poszczególnych narodów z Rzymem, a wewnątrz nich spójnię samego duchowieństwa. Założyli sobie, że w ten sposób — nie mogąc odrazu zlikwidować „nałogu wiary" u podbitych narodów — stworzą regionalne kościoły narodowe, rządzone przez urzędnika-komunistę, jak to już w Czechosłowacji zapoczątkowali.

W Polsce właśnie do tego prowadzą. Sprawa „Caritasu" była tego pretekstem. Chodziło o spiętrzenie wśród katolików i „niższego duchowieństwa" fali oburzenia na zwykłe — zresztą sfingowane — nadużycia finansowe i przerzucenie tego oburzenia na zagadnienie polityczne. Z góry można się było spodziewać, że ten wyspekulowany chwyt nie uda się. Komuniści skłonni są zasadniczo do błędu skrajności. Pod pierwszym wrażeniem można było uwierzyć, że do „Caritasu" wrocławskiego wkradł się jakiś oszust. Ale gdy się zaczęło okazywać, że w dziesięciu djecezjalnych „Caritasach" byli sami oszuści, działający pod nadzorem miejscowych biskupów, wszedł w grę zdrowy rozsądek i poczucie rzeczywistości. Przebieg „narady" w Politechnice warszawskiej świadczy o tym, że wielki chytry plan spalił na panewce.

Nie należy jednak tym się optymistycznie uspakajać. Cała sprawa świadczy o wadze, jaką przypisują komuniści zagadnieniu walki z Kościołem. Ilość wysiłku włożonego przez nich w reżyserię ostatnich posunięć, skala, jaką całej sprawie nadano — dowodzi, że w chwili obecnej trwa w Polsce największe z dotychczasowych uderzeń w Kościół i że komuniści, bez względu na niepowodzenia, będą proces likwidowania Kościoła prowadzili dalej.

ło to przemówienie wygłoszone na Inauguracyjnym Posiedzeniu Konferencji. Musimy niestety z góry zaznaczyć, że przemówienie to było lapsusem, z którego p. Spaak kiedyś dumny nie będzie...

Główną repliką na wywody Gheorghiu było lapidarne stwierdzenie, iż szkoda wprawdzie, że Europa jest okaleczona, ale że najważniejszą jest obecność w komplecie tego co dla Europy jest istotne, t. zn. krajów Europy Zachodniej... Wypowiedź Spaaka jest zbyt ważna, żeby ją streszczać. Oto ten niefortunny ustęp jego przemówienia w dosłownym brzmieniu: „Wiem dobrze, że Europa, o której dziś mówimy, jest Europą okaleczoną — ale fałszem jest twierdzić, że jest to dziełem ludzi Europy Zachodniej. To co z Europy zostało — wiem dobrze jak drastyczne jest wyznanie zawarte w tym zdaniu — to jednak jest **jej częścią najlepszą i najautentyczniej europejską.** Któż tu jest między nami? — przede wszystkim Grecy, Włosi, Hiszpanie, Francuzi, Brytyjczycy i Niemcy, a więc ci, którzy pochodzą z krajów, będących — każdy w swojej dobie — centrami naszej cywilizacji. W dzisiejszej chwili wielką nadzieję stanowi dla nas fakt, że, jednak, nikogo z nich nie brakuje przy apelu...“

Nikogo! Spaak popełnił tu dwa ciężkie błędy braku perspektywy, z których jeden sięga w przeszłość, a drugi w przyszłość. Zapomina więc o wiekowym długu wdzięczności, jaki winny odczuwać wielkie kulturalne kraje zachodnie wobec narodów Europy środkowo - wschodniej, narodów kresowych, za których krwawiącą osłoną mogły one przez całe stulecia żyć bezpiecznie i kulturę swą budować. Myślę tu głównie o Polsce i Węgrzech, ale też i o wszystkich bohaterskich narodach bałkańskich. Zaś wobec przyszłości popełnia znów Spaak ten ciężki błąd przewidywania, iż nie spostrzega, i nie rozumie jak kruche jest bezpieczeństwo zachodniego skrawka („fringe“ mówią Anglicy) Europy, gdy go na wschodzie nikt nie osłania. Mści się tu niezrozumienie przeszłości i głosu historii. Bez Lignicy, Cecory, Chocimia i Wiednia, a też bez osłony tragicznego powstania listopadowego, i bez Warszawy 1920 roku czymże byłby spokój Europy Zachodniej, jakże nikły i jakże wątły? Czy długo jeszcze nikt nie będzie brakował przy apelu na Zachodzie, jeżeli się zwaliło tamę na Wschodzie?

Nie przysporzy sławy p. Spaakowi to lozańskie przemówienie. Ten „grand Européen“, jak go tam nazywano, dziwnie ma krótki wzrok i niewielki Europejski horyzont.

Bądź jak bądź, po takich wstępnych utarczkach — nie dziw, że nikt już na Konferencji nie mógł prześlepić faktu „okaleczonej“ Europy. Leżało to wciąż na piersi wszystkich mówców, nawet wtedy, gdy o tym nie mówili czy mówić nie chcieli. Przeszkadzało to w zbytnim pławieniu się w optymistycznych frazesach.

Czuwały przy tym delegacje narodów z poza żelaznej kurtyny. Polscy delegaci (pp. Herling-Grudziński, Stępowski i niżej podpisany) porozumieli się szybko z delegacjami innymi, zwłaszcza rumuńską i węgierską, i na spółkę pilnowali wszystkich komisyj, przemawiając stale we wspólnej sprawie pomocy dla kultury europejskiej pod postacią opieki dla wygnanych ze swoich krajów i warsztatów pracowników intelektualnych. Opieka ta powinna polegać na umożliwieniu im, starszym i młodszym, pozostawania w swoim fachu celem niemarnowania nabytych specjalności. Uchwały odpowiednie przeszły we wszystkich komisjach. Jest rzeczą Komisji Kulturalnej przy Zgromadzeniu Europejskim (zasiada tam Polak, prof. Glaser, który na tej Komisji, już po Konferencji Lozańskiej, odpowiednią uchwałę przeprowadził), by te dezyderaty lozańskie choć w części zrealizowała.

* * *

Chciałbym teraz zastanowić się w paru słowach nad rolą odegraną w Lozannie przez obecnych tam działaczy katolickich.

Stwierdzić należy, że rola ta była niezwykle nikła. Mam przed sobą Message odczytany na plenum imieniem biorących udział w Konferencji delegatów katolików. Orędzie to, które wywarło wrażenie wyjątkowo słabe, wzywa katolików w czasie Anno Santo do modlitwy na intencję powodzenia sprawy współpracy europejskiej, i wyraża nadzieję, że wierni innych wyznań chrześcijańskich uczynią to samo.

Poza tym oświadczeniem odbyły się jeszcze w niedzielę 11 grudnia w Lozannie dwa nabożeństwa. W katedrze, dziś niekatolickiej, odprawiano wspólne nabożeństwo „ekumeniczne“ dla kościołów anglikańskiego, luterańskiego, prawosławnego i reformowanego t. zn. kalwińskiego, zaś w kościele katolickim odśpiewana została Msza św. w obecności delegata apostolskiego. Kazanie wygłosił O. Chaillot, kierownik paryskiego „Témoignage chrétien“. Kazanie to niebardzo było budujące: słyszeliśmy tam, że aczkolwiek bolesną sprawą jest „okaleczenie“ Europy, daleko dotkliwszą rzeczą byłaby wojna...Tak to można w słowach chrześcijańskich zachęcać komunistów do dalszego trwania w zachłanności i imperializmie. Wojna dla Kościoła jest ogromnym złem, ale nigdy Stolica Apostolska nie twierdziła, że nie ma zła gorszego.

Może najprawdziwiej katolickim oświadczeniem było pismo nadesłane przez nieobecnego na konferencji Gabriela Marcel'a, znanego francuskiego filozofa, pisarza i katolickiego egzystencjalistę. Pismo to, utrzymane niestety w stylu ciężkim („style existentialiste flamboyant, jak mówili Szwajcarzy), i — prima vista, albo raczej na pierwsze słyszenie — trudno zrozumiałym, podkreślało jednak rzecz istotną, a mianowicie, że świat dzisiejszy jest wyraźnie i dogłębnie rozłupany na dwa obozy: materialistyczny i spiritualistyczny. Każdy inny podział, jakkolwiek by się nazywał, jest sztuczny i pozorny.

Trochę światła rzucił również Gabriel Marcel na swoje rozumienie filozofii w stosunku właśnie do spraw egzystencjalizmu i spiritualizmu. Przede wszystkim z ulgą usłyszeli zebrani, że należałoby wykreślić wyraz „existentialisme“ z słownika filozoficznego („rayer ce mot du dictionnaire philosophique“) 1), — tak jest zawodnym i nadużywanym terminem. Dla Marcel'a, odmiennie niż dla Sartre'a, nie tylko, że essence się nie sprzeciwia existence, ale jej wręcz jest równa. Natomiast zależy mu bardzo na przymiotniku „existentiel“, np. w zwrocie „conscience existentielle“, a więc „świadomość egzystencjonalna“, gdyż — śladem Kierkegaarda, Bergsona i Péguy — zależy mu na aktualnym czuciu i bezpośredniej świadomości życia, i, jeśli się tak wyrazić wolno, na przeżywaniu obecnym i teraźniejszym życia, bez zatracania poczucia teraźniejszości w przeszłości czy przyszłości. Byłby skłonny — jest przecież Gabriel Marcel znakomitym matematykiem — do rozróżnienia dwóch świadomości, „conscience non-existentielle“, któraby równała się racjonalizmowi matematyki i fizyki (i nawet Platona!), oraz „conscience existentielle“, któraby oznaczała „religion vraie et non idéologie“, nie żadną ideologię, ale właśnie prawdziwą religię, za jaką uważa Gabriel Marcel jedynie katolicyzm.

Znamiennie rozszerza też Marcel i pojęcie bliźniego. U podstawy przecież prawdziwej religii leży stosunek do bliźniego, do „mon prochain“; otóż tu niespodziewanie wsuwa Marcel takie sformułowanie: „je suis pour moi-même mon prochain“, „jestem i ja dla siebie samego moim bliźnim“, — w czym nie należy oczywiście dopatrywać się egoizmu czy egotyzmu, ale tylko głębokiej troski o człowieka, chociażby o siebie samego, na wypadek rozkładu samychże podstaw rozumienia bytu i życia. Stąd „essence“ utożsamiona z „existence“ — naprzekór Sartre'owi, 2) który by rad całe zagadnienie „essence“ między bajki włożyć. Głos Gabriela Marcela brzmiał głęboko i prawdziwie w parlatorium — by nie rzec parlamencie — lozańskim, to też przeszedł niezauważony.

*

Obecność chrystianizmu w świecie przejawiła się w Lozannie jeszcze w inny sposób, cicho i jakby z ukosa.

Konferencja zebrała się w Adwent, — pod znakiem Dzieciątka. Jak przystało na poetę, gromiącego poetę, Virgil Gheorghiu przestrzegał, by losów skołatanej Europy nie składać w ręce „wielkiego człowieka“, ani Churchilla ani dyktatora, — ale w ręce „filozofa, muzyka lub poety. Albo dziecka. Wtedy wszystko wróci do porządku i będziemy wszyscy mogli być szczęśliwi z naszym złudzeniem“. Skąd to dziecko? Brzmiało to prawie jakby wzięte z średniowiecznego „joachimizmu“ Joachima de Fiore...

Podchwycił to w swej odpowiedzi Rougemont, wręcz nawiązując do Adwentu, raczej symbolicznie może niż religijnie. „Oto jesteśmy w okresie Adwentu, w okresie najdłuższych nocy. Oglądajmy się razem za znakiem. Wszak Trzej Królowie Mędrcy mogli również sądzić, że Gwiazda była złudzeniem. A jednak poprowadziła ich wśród nocy do Dzieciątka, które świat zbawiło“.

Nie chciałbym zostawić czytelnika pod złudnym wrażeniem, że taka szczytna, religijna czy chociażby tylko symboliczna atmosfera panowała na Konferencji lozańskiej. Tak się mogło pisać na łamach „Gazette de Lausanne“. Na obradach panował bez reszty frazeologiczny humanizm czy humanitaryzm. 3) Dla błyskotliwego i zawsze dowcipnego (geistreich) przewodniczącego Konferencji, znanego hiszpańskiego pisarza i ambasadora, Salvadora de Madariaga, wielkimi patronami europejskiego ducha są — Don Kiszot, jako symbol wiecznej walki, i Don Juan, jako symbol wiecznego szukania...

Tak, wobec takich znalezisk, warto z Virgilem Gheorghiu oddać świat w ręce dziecka, czy może raczej — dzieciątka.

Władysław Folkierski

---

1) Piszę te uwagi na podstawie notatek spisanych bezpośrednio na Konferencji.

2) Dla zainteresowanych dodaję, że Gabriel Marcel złożył w swoim piśmie hołd niemieckiemu egzystencjaliście, filozofowi Jaspers'owi, z którym, stwierdzał, prowadzi ciągły dialog, mimo że go od lat piętnastu nie widział.

3) Także i przed takim, jednostronnie pojętym „humanizmem“ przestrzegał G. Marcel. W humanizmie np. Pawła Valéry i Gide'a widzi: „une pointe dirigée contre le transcendant“ „ostrze skierowane przeciw czynnikowi transcendentnemu“. Obu tych wielkich francuskich pisarzy nazywa znamiennie „des Européens, mais non des Européens — types“.

EGZYSTENCJALIŚCI W ŁAGRACH

Apel Dawida Rousseta (Figaro Littéraire 12.11.49) w sprawie obozów koncentracyjnych w Sowietach zyskał światowy rozgłos oraz wywołał namiętne protesty komunistów i ciekawe echa w prasie francuskiej.

„Obozów koncentracyjnych w Rosji nie ma!“ — twierdzi Pierre Daix w komunistycznych Lettres Françaises — są tylko obozy poprawcze, obozy reedukacji, chwała systemu!... Zaś Dawid Rousset, to pachołek neofaszyzmu...

Komunizujące Esprit, które pierwszy raz w numerze listopadowym zajęło się, bardzo zresztą ostrożnie, „kryzysem demokracji ludowych“, zamieściło w numerze grudniowym głosy Jean Cassou i Vercors'a, pisarzy zaangażowanych dotychczas po stronie komunizmu, pod dużo mówiącym tytułem: **„Nie wolno oszukiwać ludu“**, w tym samym numerze znajdujemy wiadomość o apelu Rousseta. Prasa komunistyczna obrzuciła Esprit niewybrednymi obelgami, ale ani jeden argument, podany przez Cassou : Vercors'a, nie został nawet wzięty pod uwagę, a tym bardziej odparty, nie wysunięto też ani jednej objekcji co do przytoczonych dokumentów.

„Jeżeli się komu zdaje — odpowiada redaktor Mounier na te napaści w zeszycie styczniowym Esprit — że w ten sposób zapobiega się kryzysowi zachwianych w swej wierze komunistów, że tą drogą zyska się dla komunizmu sympatie poza granicami ZSRR i oświeci umysły szukające uczciwie prawdy — to ten człowiek jest w błędzie“. (Reponse à „L'Humanité“).

Do żywego dotknięty zniewagą piętnuje Mounier karygodne metody oszczerstwa stosowane przez Humanité (mimo, że komuniści nie po raz pierwszy wojują tą bronią!), gęsto się przytem tłumacząc, że nie jest reakcjonistą i umie odróżnić słuszną krytykę komunizmu od antykomunistycznego faryzeizmu i wojennej propagandy. W tym samym numerze b. komunista węgierski, F. Fejtö, rozważa proces Kostowa (De L' Affaire Rajk a l'Affaire Kostow).

Zupełnie niespodziewana była reakcja Temps Modernes (Nr. 51, styczeń 50 r.), gdzie w artykule wstępnym Morleau-Ponty i naczelny redaktor J. P. Sartre, stwierdzając bez ogródek istnienie obozów koncentracyjnych w Rosji Sowieckiej, przeciwstawiają wystąpieniu D. Rousset swoją wierność doktrynie Marxa, Lenina i Trockiego i zarzucają autorowi Les Jours de notre Mort jego perfidny atak na Rosję Sowiecką, która jest, mimo wszystko, rękojmią postępu ludzkości, atak, który amerykański kapitalizm wyzyska na swoją korzyść.

Rousset odpowiedział Sartre'owi niezwłocznie w Figaro Littéraire z 14 stycznia, twierdząc, że, pozostawszy, jak sądzi, marxistą w rzeczach najważniejszych („je puis lui — Sartrowi — certifier que je crois demeurer marxiste dans l'essentiel“) nigdy, przenigdy nie pogodzi się z żadnym systemem, który stwarza i toleruje świat obozów koncentracyjnych.

Postawa Sartre'a (filozofia egzystencjalizmu, jak wiadomo jest surowo potępiona przez ortodoksyjnych komunistów - stalinowców) jest tymbardziej zastanawiająca, że w fragmencie 4-go tomu Les Chemins de la Liberté pt. Drôle d'Amitié, (ogłoszonym w numerach 49 i 50 Temps Modernes), wielki pisarz z właściwą sobie skondensowaną plastyką daje wstrząsający obraz nieludzkiej dyscypliny Partii Komunistycznej na terenie obozów niemieckich, dyscypliny idącej aż do wydania w ręce władz niemieckich, czyli wydania na śmierć zdezawuowanych lub zachwianych w obowiązującej doktrynie partyjnej towarzyszy.

W tymże 51-ym numerze Temps Modernes znajdujemy początek dłuższej i szeroko udokumentowanej pracy Daniela Guérin pt. Ou va le Peuple Américain, w której autor kreśli historię 50-ciu lat ruchu robotniczego w Stanach Zjednoczonych.

Roger Stéphane tu również (w dziale Documents) omawia burzliwą dysputę w ONZ na temat obozów pracy przymusowej w Rosji Sowieckiej, przeprowadzoną na podstawie ogłoszonego w Sowietach kodeksu przymusowej pracy poprawczej w ZSRR, który był dla wielu ludzi zachodnich istną rewelacją. Pismo ogłasza następnie szczegółowe sprawozdanie z sześciu sesji ONZ w Genewie na temat pracy przymusowej w różnych krajach świata.

Sprawy sowieckie porusza w obu ostatnich numerach Table Ronde Thierry Maulnier (świetny artykuł tego pisarza ukazał się w paryskiej Kulturze nr. 16—17, 49-go roku, na temat procesu kard. Minszenty'ego). W tonie właściwej mu chłodnej bezstronności i pod ewokacyjnym tytułem Nacht und Nebel (taką nazwę nadali hitlerowcy transportom ludzkim przeznaczonym na eksterminację) rozważa Th. Maulnier sprawę obozów koncentracyjnych w Sowietach; artykuł pisany w początkach listopada, powstał zupełnie niezależnie od apelu D. Rousset, co autor zaznacza w końcowej nocie. W numerze 25- ym porusza Th. Maulnier palące dla wszystkich pisarzy wolnych krajów zagadnienie losu pisarzy poddanych dyscyplinie komunistycznej pt. Situation de l'Ecrivain Révolutionnaire.

O. Pierre Chaillot S. J. w Témoignage Chrétien z 20. 1. 50 r. zdaje sprawę z nadzwyczajnego zebrania zarządu jednej z najliczniejszych francuskich organizacyj, skupiających b. więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych (Fédération Nationale des Déportés et Internés Résistans et Patriotes) zwołanego po wystąpieniu O. Riquet, znakomitego kaznodziei katedry Nôtre Dame, i szeregu podobnie myślących sympatyków akcji Rousseta. W wyniku burzliwych manifestacyj komunistów, którzy, nie dopuszczając przeciwników do głosu, uniemożliwili wszelkie próby porozumienia czy chociażby dogadania się nastąpił ostateczny rozłam: kilkudziesięciu niekomunistów okrzyczanych jako „dezerterzy“ i „podżegacze wojenni“ podało się do dymisji. Odtąd tzw. „Federacja Narodowa Deportowanych i Internowanych“ stała się jeszcze jedną placówką komunistycznej propagandy.

Rozkładowa akcja sowieckich agentów, działających na całym świecie, bardzo dużo kosztuje, ale wiemy, że Rosji Sowieckiej nie brak złota, ani niewolników do jego wydobywania z podbiegunowych, kołymskich kopalni; tym złotem Sowiety usiłują stoczyć schorzałe a miejscami spróchniałe organizmy zachodnich demokracyj.

18 stycznia br. na przyjęciu wydawanym co tydzień w Paryżu przez prasę anglo-amerykańską, D. Rousset oświadczył, że francuska komisja do badań obozów pracy przymusowej jest już ukonstytuowana, w liczbie 33 członków reprezentujących wszystkie ugrupowania b. więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych (z wyjątkiem komunistów) i stanowi ich wierną syntezę; prace komisji, zmierzające do nawiązania łączności z podobnymi organizacjami innych krajów, w celu stworzenia międzynarodowej komisji o tym samym charakterze, są w toku.

Tim

LENIN

WACŁAWA GRUBIŃSKIEGO

SOWIECKA NAGRODA NOBLA: WYROK ŚMIERCI

Cena 3'6 (wydanie zwykłe)
Cena 10'6 (wydanie luksusowe z własnoręcznym podpisem autora)

Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach polskich
w KATOLICKIM OSRODKU WYDAWNICZYM VERITAS
12, Praed Mews, London W.2

KATOLICKIE PISMO
i DOBRA KSIĄŻKA
TO TWOI PRZYJACIELE

MARIAN BOHUSZ-SZYSZKO

KRYTERIA W SZTUCE

CZY kryteria takie istnieją, a jeżeli tak — w jakim zakresie czasu i przestrzeni mogą obowiązywać?

Czy jest co pomyślenia, by istniały niezmienne zasady dokonań w sztuce, te same dla twórców rysunków w jaskiniach Altamiry, przeszło dziesięć tysięcy lat przed naszą erą, co dla Egipcjan na trzy tysiące lat przed Chrystusem, te same dla Chińczyków, Persów, Hindusów, Greków, co dla sztuki wczesno-chrześcijańskiej, dla Średniowiecza, dla Odrodzenia, dla Giotta, Rafaela i dla Picassa? Odpowiedź twierdząca na to pytanie wydaje się przeczyć bezpośredniemu doświadczeniu życia, którego wyrazem są maksymy w rodzaju: „nie to ładne co ładne, lecz to,co się komu podoba“, „są gusty i guściki“, itp. Ponadto wiadomo powszechnie, że to co w życiu codziennym u nas uchodzi za piękne, smaczne i wytworne, u Papuasów np. może być uznane za brzydkie, odpychające i ordynarne; i odwrotnie. Czyż to nie dowód, pomyśli ktoś, że kryteria wartości w sztuce, która przecież jest materializacją naszych marzeń o „pięknie“, muszą być tak samo względnymi funkcjami naszej kultury, epoki, gustu, dyspozycji, jak są nimi niewątpliwie określniki „ładne“ i „brzydkie“, doczepiane do rzeczy antypodalnie różnych?

Otóż pogląd taki jest równie niesłuszny, jak naprzykład, ze stanowiska katolickiego, twierdzenie, że przeciwstawne kierunki „dobro“ i „zło“ zależą tylko od naszych wrodzonych lub nabytych dyspozycji. Nauka, która nie uznaje żadnego wnioskowania à priori, i dla której decydującym jest zawsze wniosek wynikający à posteriori, jako konsekwencja dokonanych badań, stwierdza, na podstawie studiów nad minionymi i istniejącymi kulturami, że w twórczości plastycznej człowieka, mimo wielkiej rozpiętości różnic będących funkcją tych kultur, istnieją prawa niezmienne, stale się powtarzające. Ustalenie tych praw jest podstawą do wykrycia bezwzględnych kryteriów w sztuce.

Wyliczam poniżej kilkanaście, spośród wielu istniejących, takich praw powszechnych. Niektóre z nich odnoszą się do wszystkich rodzajów sztuki (a więc i do literatury, muzyki, choreografii...), inne są prawami, które rządzą w ograniczonej domenie sztuk plastycznych.

1. „Prawo całości“ orzeka o konieczności podporządkowania szczegółów ogólnej koncepcji dzieła. Szczegół nie może „wyrywać się“ z organicznej budowy przedmiotu sztuki, nie może narzucać się naszej uwadze kosztem wyrazu ogólnej kompozycji. Dzieło może być wykończone najbardziej drobiazgowo, a przecie działać odbiorczo jak uderzająca armia, w której każdy żołnierz słucha jednego rozkazu, jest wyszkolony według tego samego regulaminu i, będąc niezależną indywidualnością, świadomie, w myśl dyscypliny wewnętrznej podporządkowuje się wodzowi. Przykład: portrety Holbeina, na których malarz wypracował poszczególne nitki w tkaninie, a które działają, jak potężne syntezy barwne.

2. „Prawo tworzywa“ głosi konieczność pokory artysty względem nakazów materiału, z którego dzieło powstaje. Inaczej musi być pomyślana bryła kuta w twardym granicie, inaczej w kruchym marmurze, inaczej cięta w drzewie, inaczej lepiona w glinie, inaczej odlewana w bronzie... Obraz namalowany olejno winien tkwić w prawach tego tłustego wątku i różnić się będzie w koncepcji formalnej od wodnistej akwareli lub sypkiego pastelu. Naśladowanie jednej techniki za pomocą innej jest zawsze poronieniem w sztuce, aktem fałszu, który jest zaprzeczeniem istotnej twórczości. W epokach degeneracji występują popisy super-wirtuozji, widzimy eksperymenty gwałcące materiał, eksperymenty, które zdają się krzyczeć do nas: „patrzcie, naprzekór największym trudnościom, potrafiłem t o i t y m zrobić!“ Ulegają tej chorobie często nawet genialne talenty, jak to było np. z Berninim. W rzeźbie jego „Apollo i Dafne“ w willi Borghese, w Rzymie, publiczność zachwyca się listkami drzewa bobkowego, które są wykute w marmurze z nieprześcignionym naturalizmem. Widz jest zdumiony, że kruchy marmur wytrzymał taki eksperyment. Otóż podziw ten, nie ubliżając ogromnemu talentowi Berniniego, nie odnosi się do sztuki ale do sztuczki. Dzieło to jest przykładem niewłaściwego użycia materiału i dla wyrobionego widza jest przykre. Z prawem materiału najściślej wiąże się „prawo narzędzia“, które głosi, że musi być ono użyte zgodnie ze swoją naturą. Ślad konsekwentnego użycia właściwego narzędzia we właściwym materiale jest jedną z cech tęgich dzieł plastyki. Blacha, kuta młotkiem, z radością dla wzroku i dotknięcia odbiorcy,nosi na sobie ślady uderzeń młotka, a sztuczne ich wygładzanie wyjaławia smak dzieła.

3. „Prawo transpozycji“ jest wyrazem tezy, że udane dzieło nigdy nie jest imitacją natury, ale nawet w skrajnych wypadkach naturalizmu — jej twórczą interpretacją. Już drugie wspomniane tu prawo, konieczność poddawania się nakazom tworzywa, determinuje słuszność wyżej sformułowanej tezy. Wielu artystów, w okresach największego rozkwitu sztuki, wierzyło, że oni tylko wiernie o d t w a r z a l i naturę w swych dziełach. Otóż nie ma wypadku, aby w dziele naprawdę wielkim zachodziło „odtwarzanie“, równające się wytworzeniu złudzenia, że mamy przed sobą nie twór sztuki, ale natury właśnie. Imitacjonizm znajdujemy tylko w gabinetach figur woskowych, albo w panoramach — ale one, spełniając ilustracyjno — dydaktyczną, często pożyteczną, rolę — nic z prawdziwą sztuką nie mają wspólnego. Ciekawe, że prawo transpozycji jest powszechnie rozumiane w zakresie muzyki, a tak rzadko w zakresie plastyki. Cóż byśmy pomyśleli o pianiście, któryby usiadł przy fortepianie i uderzając w klawisze, dał by nam wierne złudzenie dźwięku dzwonów lub śpiewu słowika? Bilibyśmy mu brawo i odesłali do... cyrku. Ale jakże często słyszymy w formie pochwały, że „te kwiaty jak żywe, wychodzą z ram“, a „to jabłko jest tak świetnie namalowane, że można je wziąć do ręki...“ Na czym polega twórczy naturalistyczny realizm niech świadczą dzieła Vermeera van Delft: warto stanąć przed jego obrazami w National Gallery, a potem wyobrazić sobie, jakby te wnętrza, przedstawione na obrazach, wyglądały, gdyby nie były namalowane, lecz były odbiciami w lustrze. Mały wysiłek wyobraźni, oparty o doświadczenie codzienne (bo codzień przecież widzimy wnętrze w lustrze) wykaże nam różnicę między twórczą, realistyczną interpretacją, będącą jedną z podstaw widzenia artystycznego, a imitacjonizmem. W myśl prawa transpozycji, śmiertelnymi grzechami są np. próby wywołania złudzeń ornamentyki rzeźbiarsko-architektonicznej środkami malarskimi, lub udawanie przestrzeni na ścianie za pomocą łudząco namalowanej perspektywy. A taki śmiertelny grzech popełnił nawet Rafael ze swymi uczniami w willi Farnesina w Rzymie!

4. „Prawo wielkich mas“ poucza nas, że w dziele sztuki, podobnie jak w strategii, wielkie zespoły części, składających się na uderzenie, nie powinny rozdrabniać się na drobne „szpilkowate“ ukłócia szczegółików. Intuicja odbiorcza odrazu oceni co to są „duże masy“ w proporcji do danego dzieła. Spójrzcie na kreacje Michała Anioła!— Oto przykłady działania wielkimi częściowymi masami w ramach całości. Mojżesz! Niedokończone posągi jeńców z Akademii Florenckiej!

5. „Prawo energii“ stwierdza, że w dziele szukj wahanie się, niezdecydowanie akcentu, wątpliwość koncepcji jest na przeciwnym krańcu pewnej, twardo określonej decyzji, bez której nie ma udanej realizacji. Cóż za analogia — znowu ze strategią, a jeszcze szerzej — z prawami życia! Błędem w rozumieniu tego prawa byłoby identyfikowanie brutalności z siłą decyzji (znowu, jak w życiu!), lub słabości z subtelnością. Dzieła Watteau lub Chardin'a są przecież przykładem energi i decyzji w ramach najgłębszej subtelności twórczej.

6. „Prawo rytmu“ odpowiednik powtarzającego się następstwa stanów w przyrodzie, (dnia i nocy, bicia serca, oddechu...) ucieleśnia się w udanym dziele uporządkowanym rozłożeniem, podobnych a przecież indywidualnie różnych, elementów powierzchni, krzywizn, akcentów barwnych. Jest ono realizowaniem tezy „jedności w różnorodności“.

7. „Prawo proporcji“ odpowiada tajemniczemu faktowi, że pewne układy mas, przeciwstawione sobie w znaczeniu ilościowym, natura człowieka przyjmuje jako „przyjemne“, inne jako „przykre“. Takim „przyjemnym“ układem apercepcyjnym jest układ oparty o regułę „złotego podziału“: całość ma się do większej części, jak większa część do mniejszej. Głębsze badania wykazały, że prawo to, najczęściej podświadomie, znajduje swoją chwałę w realizacjach twórczych wszystkich, dotąd poznanych, kultur plastycznych świata. Prawo „wielkich mas“ jest w ścisłym związku z „prawem proporcji“ właśnie.

8. „Prawo ekonomii“ mówi nam, że w sztuce to samo działanie, osiągnięte mniejszą ilością pokazanych środków — jest tym samym wartościowsze. Przeciwko prawu ekonomii grzeszą z reguły początkujący artyści, nie chcący zrezygnować nawet ze świetnego akcentu na rzecz całości, która winna być jak najbardziej zwięzła, bez straty dobitności wyrazu. To prawo tłumaczy, dlaczego rysunek świetnie oddający charakter modela, traci swą siłę, gdy do niego dodamy szereg szczegółów, które zdawałoby się nic temu charakterowi ująć nie mogą. W sztuce element niekonieczny — to element destrukcyjny!

9. „Prawo kontrastu“, jedno z najogólniejszych i najważniejszych, spełnia taką rolę, jak punkt oparcia w mechanice. „Wielkie“ i „małe“, „jaskrawe“ i „łagodne“, „gwałtowne“ i „spokojne“,— to terminy, o których istnieniu przesądza kontrast. Całe malarstwo jest zbudowane na idei kontrastu tonów dopełniających (np. czerwony — zieleń, żółty — fiolet, niebieski — pomarańczowy, i ogólnej równowagi kontrastowych tonów „zimnych“ i „ciepłych“. Realizacja prawa kotrastu przeciwstawia się dokonaniom określonym jako „nudne“, „mdłe“, „monotonne“.

10. „Prawo jednolitości“ albo „stylu“ nakazuje, aby elementy dzieła należały do tej samej rodziny. Nie jest rzeczą łatwą określić analitycznie, na czym ten „związek rodzinny“ polega, ale intuicja prawie bez pudła pozwala nam wykrywać takie „bękarcie“ elementy, nie poddające się charakterowi całości.

11. „Prawo inwencji“ głosi, że forma twórcza musi być formą nową, nie będącą plagiatem form stworzonych poprzednio. Prawo inwencji możnaby nazwać „prawem zdziwienia“. Powiedział ktoś, że w dobrym wierszu słowa leżą obok siebie, jakby się dziwiąc własnemu sąsiedztwu. — W każdym prawdziwym dziele sztuki poszczególne jego elementy sąsiedzkie tak samo „dziwią się“ swojej wzajemnej obecności, a my radujemy się, że właśnie takie niespodziewane sąsiedztwo nastąpiło... Prawo inwencji jest prawem oryginalności.

Poza wyżej wymienionymi, i innymi najbardziej ogólnymi prawami sztuki, istnieją równie niezmienne prawa, właściwe tylko określonym dziedzinom twórczości. Takim prawem w malarstwie jest np. „prawo płaszczyzny“. Obraz nie może dawać wrażenia, że powierzchnia, na której on leży jest pofałdowana, że jest „dziurawa“. Malarze nazywają to prawo konieczną płaskością obrazu, ale nie trzeba sądzić, że ta płaskość jest w sprzeczności z koncepcją przestrzennej wizji malarskiej, typową dla poszukiwań europejskich (patrz moje artykuły o polskiej sztuce ludowej i „Paweł Cézanne“ w numerach ŻYCIA z dn. 11.12.49 i 22.1.50). Również w moim artykule o Cézannie pisałem o innym prawie powszechnym malarstwa, które nazwiemy prawem „prymatu koloru“.

Nic bardziej błędnego, jak urojenie sobie, że poznanie praw wyżej wymienionych, powszechnie obowiązujących w sztuce, daje nam narzędzie niezawodne do klasyfikowania i wartościowania dzieł sztuki. To tak, jakby ktoś twierdził, że w chirurgii używane są takie a takie narzędzia, a nawet przeczytał o sposobie ich użycia, i był pewien wobec tego, że jest zdolny do wykonania operacji.

Pozatem prawa tu wymienione nie wyczerpują nawet małej części ogromu zagadnień, które wążą się z problemem wartościowania w sztuce.

Czyż mała broszurka, choćby prawdziwie informująca, może dać, wybierającemu się w podróż po dziewiczym kontynencie, wyczerpujące wskazówki o trudnościach takiej podróży i o charakterze kraju, puszcz i bezdroży, które zwiedzać będzie?

Marian Bohusz-Szyszko

ZE MSZY OBRZĄDKU SYRYJSKIEGO

Możnaby chwilami powiedzieć, że to znana nam modlitwa „Duszo Chrystusowa... krwi Chrystusowa“ albo (przypisywana św. Ignacemu, choć znana już w XV wieku), że to coś z nastroju Chrystusów Frasobliwych polskich lub Gorzkich Żalów. Tak powszechne i stare są odczucia chrześcijańskie, zawsze te same, choć w coraz innej oddane formie.

To zanurzanie się w Boku Chrystusowym, to wnikanie w Chrystusową psychologię fizycznego cierpienia Męki Pańskiej, nade wszystko ten ciągły apel do Krwi Odkupiciela nie tylko jest wysoce eucharystyczny, ale łącząc się z nabożeństwem dawnych i nowych wieków do Krwi uzdrowieńczej, dziwnie blisko staje u wrót Serca Jezusowego.

Smętliwe Kyrie Elejson — zmiłuj się nad nami — rozbrzmiewające w polskiej Bogurodzicy, w greckiej mszy (Hospody pomyłuj), w starożytnych litaniach W. W. Świętych, jest znakiem Wschodu i starożytności. Ale ponad tą troską upokorzenia i serdeczności współczucia, tryumfuje świadomość darmowej Łaski Boskiej, zachwyt nad potęgą miłosierdzia, ufność w skuteczność dzieła Krzyża i nowej Kalwarii Mszy Św.

Tak modlą się jeszcze we mszy syryjskiej obrządku antiocheńskiego, bo trzeba wiedzieć, że jest wiele różnych syryjskich katolickich odmian obrządkowych, jak i grecko - słowiańskich.

* * *

Dzielmy Chleb niebiański,
w imię Ojca, Amen.
I niech tak będzie w imię Syna. Amen.
I Świętego Ducha. Amen.Amen.Amen.
Ojcze Sprawiedliwy,
Oto Syn Twój, który się Tobie ofiarowuje,
by uśmierzył gniew Twój,
Racz Go przyjąć. On za mnie na śmierć poszedł,
by wyżebrać mi przebaczenie.
Niech Ci miła będzie ta ofiara
sprawiona moimi rękoma. Przebacz mi,
Zapomnij o winach, które popełniłem.
Oto Krew
wylana na Kalwarii za grzeszników,
Krew ta woła za mnie i modli się;
Wysłuchaj mej modlitwy przez zasługi tej Krwi.
Ileż to grzechów z mej strony!
Ileż miłosierdzia jest z Twojej!
Lecz miłosierdzie Twoje bezkreśnie przewyższa
ciężar i wagę mych grzechów.
Patrz na te przewiny,
lecz przede wszystkim patrz na ofiarę za nie położoną.
Albowiem ofiara i ofiarowanie
nieskończenie przewyższają grzechy.
Dlatego, żem grzeszył, błogosławiona Twa dusza
przeniosła ból i rozdarcie gwoździami sprawione
i przebicie włócznią.
Cierpienia jej wystarczają, by Cię ubłagać,
a przez nie ja otrzymuję życie.
Chwała Ojcu,
który dał swego Syna za nasze zbawienie.
Uwielbienie Synowi,
Który umarł na krzyżu i dał nam życie.
Dziękczynny pokłon Duchowi Świętemu,
Który zapoczątkował i co dobrego doprowadził końca nasze odkupienie.
O najświętsza Trójco, zmiłuj się nad nami wszystkimi
przez tę samą miłość miłosierną,
która sprawiła przebaczenie dla łotra
u Twojej prawicy.
Przebacz nam, o Panie, i zmiłuj się nad nami!
Tyś jest Chrystus, Bóg nasz,
Któryś na Golgocie za nas
cierpiał bolesne przebicie włócznią
Bądź nam rzeczywiście Barankiem Bożym,
Który nosi grzechy tego świata.
Przebacz nam nasze winy i odpuść nam grzechy.
Spraw, byśmy mogli zasiąść na Twej prawicy,
O Panie, Boże nasz, na wszystkie wieki. Amen.

Przekład: X. Br. K.

STANISŁAW PAŁĘCKI

O KATOLICKOŚCI CONRADA

Brak danych, czy Antoni Gołubiew, pisząc swe studium p.t. „Katolickość Conrada“ („Znak“, wrzesień — październik 1948) czytał szkic Marii Dąbrowskiej *). Jeśli nie czytał (a można tak przypuszczać, bo nie wspomina o nim ani razu, choć wymienia szkic Kotta o laickim tragizmie), to jednak mimo woli odpowiedział na jej, nieco apodyktyczne, supozycje o ciasnej katolickiej wykładni etyki Conrada. A zarazem znakomicie uzupełnił jej wywody o powszechności zasad, na których wspiera się humanistyczna i bezsankcyjna moralność autora „Korsarza“.

Nie musimy zgodzić się na wszystkie, czasem może za daleko idące wnioski i tezy Gołubiewa, aby przyznać, że essay jego jest piękny, najbardziej artystyczny ze wszystkich trzech tu omawianych i najsilniej chyba zabarwiony zachwytem autora studium dla Conrada. Nie ulega wątpliwości, że Gołubiew szczerze, prawie namiętnie kocha autora „Zwycięstwa“.

Poszukując źródeł conradowskiej głębi, Gołubiew śledzi bacznie dwudziestoletni okres czysto marynarskiego życia Conrada, „to bezczynne sterczenie na mostku kapitańskim z jednym tylko obowiązkiem czuwania, przechodzącym w nieświadomy nawyk, (który) może prowadzić albo do głębokiego uśpienia całej osobowości, albo do nieustannego pogłębiania się wewnętrznego“.

Conrad, rzecz jasna, należał do tej drugiej kategorii marynarzy. Gołubiew z talentem oddaje atmosferę rewolucji wewnętrznej, jaką musiało być dla Conrada napisanie — jeszcze na którymś ze statków — pierwszych wyrazów „Szaleństwa Almayera“. „Odczuwał zapewne tę zaciankę jako coś bezwstydnego. Ale pisał“—zauważa, chyba słusznie, Gołubiew.

Tok rozważań światopoglądowych rozpoczyna Gołubiew od tragiczności Conrada.

„Jeśli nie całkiem jesteśmy uprawnieni do mówienia o tragizmie Conrada jako człowieka — pisze, — to tragiczny ton jego twórczości bije w oczy. A jednak jego przenikliwy wzrok potrafił przebić nawet tę przesłonę ułudy, jaką tylko niewielu danym jest w pełni uchylić — przesłonę tragizmu. Zresztą z tragizmem nie jest bynajmniej sprawa taka prosta, jak się to na pozór wydaje. Słyszy się często zdania, że w katolicyzmie nie ma miejsca na tragizm. Wiara w dobroć i miłość Boga, wiara w opatrzność, w Odkupienie, w działanie Łaski, ucina tragizm u korzenia... Tak. Tym nie mniej faktem jest, że odczuwamy tragizm istnienia... Dziecko, które zostało niesłusznie skrzywdzone, odczuwa ten tragizm... Odczuwa go, widząc nieraz zwycięstwo zła, pohańbienie człowieka, bluźnierstwa przeciw Bogu... Tylko wielcy święci umieli uchylić zasłonę tragizmu, ale i oni tylko częściowo. Tragizm znaczy drogę człowieka i drogę ludzkości, a spotykamy się z nim zbyt często, byśmy mogli mu po prostu przeczyć. Wierzymy, że w swej dobroci Bóg w ostatecznym rozrachunku wszystko rozwiąże i wyrówna, ale na dziś — na codzień — często spotykamy się z tragizmem — nie jako z faktem porządku Bożego, lecz porządku ludzkiego“.

Dalej zastanawia się autor essay'u nad źródłami tragizmu, które widzi w niezrozumieniu rzeczy tego świata oraz w buncie przeciw Bogu — przeciw Prawdzie, Miłości, Dobroci i Pięknu.

„Są oczywiście „tragizmy niekatolickie“ — konkluduje Gołubiew, — sprzeczne z katolicyzmem. Ale sam fakt tragicznego widzenia świata nie może świadczyć o czyjejś „niekatolickości“. Zaryzykowałbym twierdzenie, że zupełny brak takiego widzenia świadczyłby bardziej o obojętności i egoizmie niż o świętości danego osobnika... Tragiczność twórczości Conrada bardziej mówi o jego katolickości, niż jej zaprzecza. Zwłaszcza, że jak powiedziałem, umiał on ten tragiczny sens świata przezwyciężyć i dochodził do tak ostrego widzenia prawdy, że i ta ostatnia przesłona ułudy niemal opadała. Trzeba tylko głęboko na jego twórczość spoglądać“.

Gołubiew przypuszcza, że tragizm Conrada płynął z obu wymienionych wyżej źródeł. Conrad był bliski postawy Heysta, bohatera „Zwycięstwa“, ale jak twierdzi autor „Bolesława Chrobrego“, „zdołał ją w jakiś sposób przezwyciężyć“.

„Skoro (Conrad) mówi, że trzeba oddać sprawiedliwość widzialnemu światu — czytamy dalej, — to znaczy, że odszedł niezmiernie daleko od postawy sceptycznej, jedynej konsekwentnej postawy laickiej, zbliżył się zaś ogromnie do postawy religijnej — jedynej konsekwentnej postawy niesceptycznej... Brakowało mu jeszcze jednego, ostatniego szczebla — powrotu nie do wieczystej ciszy, lecz do wieczystego Boga, który jest największą ciszą i spokojem, jedyną ciszą i spokojem. Tę ciszę Conrad przeczuwał, lecz nie dane mu było za życia uświadomić sobie, że jest ona Tym, który Jest. Takie widzę główne źródło tragizmu — bolesna, niezaspokojona tęsknota za Bogiem, w którym wszystko można zrozumieć i wszystko wytłumaczyć. Lecz Conrad na tej drodze poznania zaszedł bardzo daleko — trzymał rękę na ostatniej przesłonie i już, już jej uchylał. A widział dokoła ludzi, którzy w szaleństwie ułudy uganiali się za tą zmienną grą materii i tęskniąc za istotą zjawisk — za szczęściem, za dobrem, za prawdą, za pięknem — chwytali to, co przemijające, co nietrwałe, co ułudne... Tragiczne niewidzenie istoty rzeczy, istoty i sensu świata oraz człowieka, niewidzenie rdzenia wszelkich zjawisk, tego co niezmienne i trwałe — „zadowolona z siebie tępota“ — dla Conrada jest zawsze głęboko tragiczna“.

Z kolei Antoni Gołubiew podejmuje polemikę z artykułem J. Kotta „O laickim tragizmie“. Pisze:

„Kott myli się, gdy utożsamia „wierność samemu sobie“ z etyką honoru... Etykę honoru rozumiem jako formalną wierność przyjętej zasadzie, jako etykę sztywną; najczęście dotyczy ona tego, co się nazywa „dobrą sławą“, „dobrym imieniem“, „honorem“ w potocznym tego słowa znaczeniu... Otóż u Conrada, aczkolwiek pisarz stawiał honor niezwykle wysoko, nie jest on nigdy na szczycie piramidy. Conrad świetnie wykazał nonsens formalnego traktowania honoru w jednej z najdowcipniejszych swych nowel — w „Pojedynku“... a we wspaniały sposób... załatwił się z tym problemem w „Duszy wojownika“.

„... na irytującą karykaturę wygląda zarzut bezinteresownej, wysublimowanej wierności armatorom, jako przedstawicielom jakiegoś gloryfikowanego ustroju“.

Więc co jest istotą etyki Conrada? — zapytuje Gołubiew i zaraz odpowiada:

„U Conrada znajdujemy określenie: „wierność sprawie“ (czy nie jest to echo określeń, jakie słyszał w domu?). Rozumie on wierność wobec ojczyzny, wobec przyjaciół, wobec okrętu i załogi, za którą się jest odpowiedzialnym... wobec pasażerów i społeczeństwa... mówiąc po prostu i jasno — wierność samemu sobie oznacza wierność pewnemu obiektywnemu porządkowi, jaki Conrad dojrzał w człowieku i w świecie, a który w moralności chrześcijańskiej nazywa się prawem Bożym. Oczywiście, nie przeczę, że tu i ówdzie mógł Conrad popełnić jakieś odchylenie od normy, jakiś szczegółowy błąd, ale odkrył on i uznał ogólną zasadę, że światem rządzi najwyższe prawo“.

Następnie przechodzi Gołubiew do charakterystyki cech twórczości Conrada. „Pojęcie Boga, jako najwyższej zasady bytu — pisze, — jest w mniej lub bardziej doskonały sposób zawarte we wszystkich religiach świata... Jednakże tylko chrześcijaństwo głosi, że światem rządzi miłość. Najwyższa Miłość jest zasadą bytu. Czy tak można by sformułować credo Conrada?“ — zapytuje, po czym odpowiada:

„Jego całe dzieło jest przepojone miłością, a najdrobniejszy opis jest jak dotknięcie miłującej ręki. Lecz jak najwyższym tragizmem dla Conrada jest złamanie przez człowieka wierności, tak najwspanialsze karty jego dzieła wypełnione są zachwytem nad pięknem wierności Najwyższej Zasadzie; i oto na pytanie — cóż jest motorem owej „laickiej moralności“, cóż ma być tą siłą sprawczą, dzięki której człowiek musi i może pozostać wierny przez całe życie i we wszelkich okolicznościach, nawet wbrew śmierci, odpowiedź w dziele Conrada jest jedna: tą siłą jest miłość. Conrad nie umiał jej nazwać, ale ją czuł i ją pokazał; **a u artysty ważniejsze jest pokazanie niż nazwanie.** Z tej najwyższej miłości — a jej sprawdzianem jest wierność — płynie wszelka inna miłość, którą Conrad przepełnił swe powieści... Weźcie raz jeszcze do ręki te książki i sami szukajcie dowodu. Pewien jestem, że objawi się wam obraz tak piękny, iż ogarnie was zachwyt z kontemplacji tej wizji, którą on dojrzał i usiłował nam pokazać; wizja ładu świata ujętego miłością; i widoku tragedii świata, zdradzającego tę najwyższą miłość dla miłości niższego rzędu. Ta hierarchiczność miłości jest bijącą w oczy cechą twórczości Conrada i ona najbardziej upoważnia nas do mówienia o jego katolickości“.

Tę katolickość rozumie Gołubiew szeroko, nawet bardzo szeroko.

„Bo cóż to znaczy: katolickie widzenie świata? — powiada. — Czy to jest widzenie wedle takiej czy innej doktryny, takiego czy innego światopoglądu, takiego czy innego systemu religijnego? Nic podobnego. Widzenie katolickie jest to widzenie świata takie, jakim ten świat jest. Inaczej: jest to widzenie rzeczywistości. Jeszcze inaczej: jest to widzenie realistyczne. Światopogląd katolicki najpełniej nam o tej rzeczywistości mówi, ale... może (ją) dojrzeć i wyrazić (choć w sposób niepełny) każdy, kto zrozumie, czym ten świat jest, kto potrafi poprzez to, co zmienne, dotrzeć także do tego, co trwałe i wieczne, kto zdoła prócz widzialnego ujrzeć również niewidzialne... Conrad dojrzał w świecie zasadę moralną, która nie jest wynikiem subiektywnego poglądu człowieka, nie wypływa z utylitarnego nastawienia jednostki czy społeczeństwa, nie powstała na drodze historycznego rozwoju moralności, nie jest czymś zmiennym i zależnym od okoliczności, lecz immanentnie tkwi w samym porządku świata, posiada charakter obiektywny, absolutny i wieczny“.

Gołubiew nie twierdzi, „że Conrad nigdy nie tracił z oczu prawdy o miłości rządzącej światem — przeciwnie, błądził niemal po omacku nie mając tej latarni, jaką jest religia; ale:

„nad tragiczną panoramą conradowskiego świata świeci łagodnym blaskiem nadzieja i ufność. Wbrew pozorom zwycięstwo jest możliwe, zwycięstwo istnieje. Jak? w jaki sposób? — tego Conrad powiedzieć nie umie. Jednak nie „jałowa“ rozpacz jest pointą dzieła Conrada. Tragizm — tak; ale nie rozpacz — nadzieja“.

W ostatnim rozdziale swego obszernego szkicu przechodzi Gołubiew do czysto religijnego problemu Odkupienia. Z żalem gorliwego katolika stwierdza, że

„Conrad nie potrafił odnaleźć tajemnicy Odkupienia. O ile dość łatwo dostrzeżemy w conradowskim świecie „Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi“, o tyle nie widzimy w nim Chrystusa... to jest właśnie tajemnicą conradowskiej samotności człowieka, samotności bolesnej i tragicznej, będącej przyczyną załamań i klęsk“.

Na pytanie „najbardziej podstawowe“ dla swych rozważań, tj. czy Conrad w swym obrazie świata zostawił miejsce na Odkupienie, Gołubiew odpowiada:

„Conrad nie znalazł rozwiązania, nie umiał, czy nie mógł go dojrzeć, a napewno nie umiał go nazwać, lecz go nie wykluczył; zostawił dlań miejsce; wydaje się nawet, że je — mgliście — przeczuwał. I dlatego właśnie jego tragizm nie jest tragizmem „jałowej rozpaczy“, nie jest tragizmem pełnym. Z powyższych względów nie można mówić o katolicyzmie, lecz o katolickości Conrada. Widzieliśmy jednak, że droga, którą postępował, prowadziła go prosto ku Prawdzie — i prowadzi tam nas, jego czytelników“.

Można się spierać z Gołubiewem, czy w rozważaniach swych nie poszedł zbyt daleko, czy w niektórych punktach nie zastosował metody „wishful thinking“. Ale nie można odmówić mu racji, gdy stawia Conrada wyżej od wielu pisarzy zbyt pohopnie nazywanych katolickimi.

„—gdybyśmy wzięli pod skalpel niejednego pisarza mającego w swej ziemskiej wędrówce tę busolę, której Conrad był pozbawiony, nie zawsze znaleźlibyśmy w jego dziełach taką głębię spojrzenia na świat i człowieka, jak u tego błąkającego się i tragicznego „sceptyka i amoralisty“. Głębia! to jest istota katolickości Conrada... tu właśnie leży sedno rzeczy. „Katolickością“ dzieła sztuki jest nie problematyka i nie szyld, i nie zgodność z naszymi nawykami czy upodobaniami, i nie tendencja, i nie sformułowane na marginesie credo, i nie światopoglądowe dyskusje czy pobożne aforyzmy, lecz wizja świata, polegająca na widzeniu istniejącej rzeczywistości i to w jej najgłębszych, niedostrzegalnych na pierwszy rzut oka warstwach“.

* * *

I oto krąg się zamknął. Marxista, pisarka niezależna i katolik wypowiedzieli się o etyce wielkiego pisarza. Można wyciągnąć wnioski. I może coś dorzucić.

Pierwszym nasuwającym się spostrzeżeniem ogólnym jest fakt dużej roli, jaką odgrywają dziś w Polsce pisma Józefa Conrada. Teatr Rapsodyczny dał premierę przeróbki scenicznej jego „Lorda Jima“, trzy pióra najwyższej klasy poświęcają obszerne studia jego twórczości, wydaje się „Złotą strzałę“. Dziesiątki recenzji i artykułów — to już dalsze pokłosie tych ziaren. Jednym słowem, Józef Conrad-Korzeniowski na dobre powrócił do Polski, jego dzieło, choć poczęte w obcym języku, wrasta coraz głębiej w ojczystą glebę.

Jeśli chodzi o streszczoną tu polemikę Kott — Dąbrowska — Gołubiew, to warto zauważyć, że wszyscy trzej autorzy uznają wysoką klasę i powszechność conradowskiej etyki. Kott — przedstawiciel światopoglądu marxistowskiego roszczącego sobie pretensje do uniwersalizmu — czyni to częściowo wprost, a częściowo a contrario przez sam fakt wytoczenia przeciw autorowi „Lorda Jima“ dział tak ciężkiego kalibru. Dąbrowska otwarcie podkreśla i przekonywująco uzasadnia uniwersalizm etyczny Conrada, kładąc szczególny nacisk na humanistyczną stronę jego filozofii życia i na solidarność „bliźniej więzi“ łączącej jego ludzi. Gołubiew idzie jeszcze dalej, dopatrując się w poglądach swego mistrza znamion niezupełnie może świadomej, ale w gruncie rzeczy religijnej postawy, i także bardzo silnie akcentuje jego głęboką powszechność.

Rzecz ciekawa, że tę powszechność Conrada jako bezsporną i oczywistą dostrzegł również dr M. Kotlarczyk, który zaadaptował na scenę i wystawił w teatrze Rapsodycznym „Lorda Jima“.

„Obciążony piętnem bezsprzecznej Moiry czy Ananke — pisze Kotlarczyk w objaśnieniu do sztuki, — kryje w sobie epizod oficera z Patny jeszcze znamiona powszechności. Jest jakby prawdą o życiu każdego. W tym konkretnym wypadku, jak nigdzie może, prawda jednostki wpływa wyjątkowo głęboko na wyobrażenia ludzkości o samej sobie... Można tu jeszcze, zgodnie zresztą z nauką naszej moralności, założyć nawet, że niemal każdy ma jakąś swoją Patnę w życiu i swoje srebrniki, tak jak, i swoją drogę do Damaszku... Może w pryzmacie ewangelicznych przypo-

*) Zob. art. pt. „Etyka Conrada“ w n-rze 7 (138) „Życia“.

TOMASZ DOBROWOLSKI

Ścieżka wielkości

Wracasz po nocnej szychcie pustym trolleybusem,
Głowa nabrzmiała hukiem, a mięśnie robotą.
Myśli kładą się do snu w cieple kapelusza.
Ranek ocieka deszczem, a serce tęsknotą.

Nieraz wydaje mi się, że znam ciebie blisko
Nieznany towarzyszu, bracie, przyjacielu,
Nie wiem, jak się nazywasz, lecz cóż mi nazwisko?
Jesteś, jak ja, samotny. Jak ja — jeden z wielu.

Nie wiem, jakie cię drogi wiodły do Londynu,
Wiem tylko, że pracujesz w sąsiedniej fabryce;
Że czasem się zamyślasz, że czasem wspominasz
Dalekie, a tak bliskie, warszawskie ulice.

Dzień za dniem mija drzemiąc, w pracy noc za nocą.
Z tygodni rosną lata na wygnańczym szlaku.
Czasami westchniesz: — Kiedy? Czasem zgrzytniesz: — Poco?
Obywatelu świata, bezdomny Polaku.

Zegar zwolna wybija przeznaczeń godziny,
A gorycz w sercach rośnie, aż wypełni miarę.
Kiedy wracasz nad ranem, we mgle nad Londynem
Widzisz krwawe litery: Mane... Tekel... Fares..-

Ulice leżą w mroku uśpione, bezpieczne.
Patrzysz na obce miasto spod przymkniętych powiek
Płacisz straszliwą cenę za winę serdeczną,
Pośród ślepych — widzący, pośród ludzi — człowiek.

I nie wiem przyjacielu, bracie, towarzyszu,
Dokąd cię losy rzucą, gdzie swe złożysz kości...
Lecz wiem, nim się twe serce na zawsze uciszy —
Jedna droga przed tobą.

To ścieżka wielkości.

wieści o synu marnotrawnym czy jawnogrzesznicy krystalizuje się ostateczny punkt widzenia rzeczy. Etyczny światopogląd twórcy „Lorda Jima". Akt jakiegoś wszechogarniającego, chrześcijańskiego przebaczenia o mocy, rozładowującej grozę i bezwzględność antycznego tragizmu".

Widzimy jak bliski poglądów Gołubiewa jest, podchodzący do sprawy z innego zupełnie punktu widzenia, Kotlarczyk.

Cóż dzieli oponentów? Słowa. Heroizm, honor, wierność samemu sobie, wierność kilku prostym wyobrażeniom moralnym, na których wspiera się świat, bliźnia więź łącząca samotne serca, wreszcie wieczna zasada moralna — oto terminy powtarzające się w omawianych pracach. Czy można je ściągnąć w jedno słowo — syntezę?

Myślę, że nie jest to łatwe i nie bardzo potrzebne. Conrad to wielki artysta, a dzieło jego, jak każde prawdziwe dzieło sztuki jest bogate i wszechstronne: nie da się ująć w matematyczne i logiczne formułki. Jest polifonią obrazu, wizji, myśli i słowa. Słusznie podkreśla to Dąbrowska, kiedy pisze, że „dzieło wielkiego pisarza to jest kraina, w której możemy znaleźć niemal wszystko, co nam się podoba lub nie podoba".

Mimo to dzieło sztuki jest zrozumiałe dla każdego prawdziwego artysty i dla każdego odbiorcy, posiadającego wrażliwość artystyczną. Dlatego tak łatwo, bez długich namysłów i wywodów, artysta Kotlarczyk pojął powszechność i chrześcijańskość etyki artysty Conrada.

Gdyby jednak zależało komuś na zredukowaniu wielkości słów określających linię etyki Conrada, na odnalezieniu jej jądra, dającego się ująć w jedno słowo lub choćby w jedno określenie, trzeba by, myślę, sięgnąć do uczonych, którzy stąpając całe życie ścieżkami wiedzy, doszli do konkluzji spokrewnionych, przynajmniej w formie, ze sztuką lub etyką.

Takim uczonym jest Wilhelm Stekel, lekarz i psycholog głębinowy, uczeń Freuda, który poza wszelkimi kompleksami, dziedzicznościami, zboczeniami i neurozami dostrzega w każdym człowieku wrodzone mu i zawsze czujne s u m i e n i e (Gewissen). Takim jest protestant, daleki od wszelkiej dewocji — Karol Gustaw Jung, który ścisłe, wieloletnie i niezmiernie wszechstronne badania psychologiczne przypieczętował niemal literacką, artystyczną i etyczną definicją swojego „Selbst", mówiąc, że „można by je równie dobrze nazwać Bogiem w nas".

Skoro uczony tej miary, powszechnie uznawany autorytet naukowy, używa określeń tego rodzaju, nie żądajmy od artysty Conrada suchych i precyzyjnych sformułowań myślowych. Zadowolnijmy się tym, co powiedział w swych dziełach, a zwłaszcza następującym charakterystycznym zdaniem:

„... niestrudzona, bezinteresowna czujność na wszystkie przemiany żyjącego wszechświata, odbitego w naszej świadomości, jest chyba zagadnieniem wyznaczonym nam na tej ziemi. Zadaniem, w którym los każe brać udział może tylko naszemu sumieniu, obdarzonemu głosem po to, aby świadczyło uczciwie o jawnych cudach, o upiornej grozie, o nieskończonej namiętności i pogodzie bez granic; o najwyższym prawie i wiecznej tajemnicy wzniosłego zjawiska. Chi lo sa? Może tak jest naprawdę. Tego rodzaju wyobrażenia o świecie, obejmują wszystkie religie — prócz tej wiary na opak, prócz bezbożności, która jest maską i płaszczem jałowej rozpaczy — wszystkie radości i wszystkie smutki, wszystkie piękne sny, i wszystkie miłosierne nadzieje".

I myślę, że będziemy najbliżsi prawdy, jeśli bukiet słów pozbieranych w dziełach wielkiego rodaka zastąpimy słowem s u m i e n i e, jeśli uznamy, że jądrem systemu etycznego autora „Lorda Jima" jest przekonanie o istnieniu w człowieku zależnego od praw wiecznych sumienia, któremu każdy winien się poddać.

Stanisław Pałęcki

F. STRZAŁKO

RZYM U PROGU ROKU ŚWIĘTEGO

Zawiadomienie, że pokój w Rzymie będzie dla mnie zarezerwowany na Nowy Rok nadeszło, gdy bawiłem u znajomych koło Forli. Byłem zdziwiony serdecznością listu od dawnych moich włoskich gospodarzy, którzy udzielali mi często gościny, gdy w czasie wojny wyjeżdżałem z mojego oddziału na urlop do Rzymu; bądź co bądź przez przeszło trzy lata nie odezwałem się do nich ani razu, względy zaś materialne nie mogły odgrywać tu roli, bo zgóry zapowiedziałem, że przyjeżdżam na krótko; był to więc niewątpliwie jeden z tak często spotykanych objawów prawdziwej i szczerej sympatii, z jaką Włosi umieją ustosunkować się nawet do obcych i jaką okazują w sposób bezpośredni, gdzie indziej nie spotykany.

Z Forli do Rzymu jedzie się przez Ankonę, na czym dobrze wyszedłem, bo trzecia klasa na linii Bolonia-Florencja-Rzym jest zawsze nieprawdopodobnie zatłoczona, skutkiem czego pasażerowie, którzy nie wsiadają na stacji początkowej, odbywają podróż — stojąc. Poza tym koleje włoskie są wygodne: w pociągach dalekobieżnych trzecia klasa ma wyściełane pluszowe siedzenia i wszystkie wagony są dobrze ogrzane; widzi się dużo zupełnie nowych wozów, które fabryki wciąż wypuszczają. Jeśli chodzi o mosty czy dworce, ślady wojny usunięto zupełnie: wszystko jest odbudowane i to często z nie bylejakim rozmachem; ale dworzec w Rzymie wciąż jeszcze nie jest wykończony; jedynie kasy i ekspedycja bagażu znajdują się już w nowym gmachu, którego doskonale rytmiczne arkady są jakby echem dawnych rzymskich tradycji, ale który zresztą utrzymany jest całkowicie w typie nowoczesnym. Rzymianie podrwiwają sobie ze swego nowego dworca, twierdząc, że po wykończeniu fasada jego będzie przypominała więzienie Sing-Sing.

Gdy przyjeżdża się do Rzymu z północnych Włoch, odrazu zwraca uwagę różnica temperatury; wiedziałem o tym z góry i liczyłem na to, gdyż dawno już tak nie marzłem, jak w okolicach Forli. W wilię Nowego Roku pogoda rzymska była taka, jaką w Londynie będziemy mieli gdzieś pod koniec marca: ciepło, niemal parno, i od czasu do czasu drobny deszczyk.

Nie odniosłem wrażenia, by w mieście był szczególnie duży napływ pielgrzymów; było widoczne, że główna fala, ktora przybyła na uroczystości Bożego Narodzenia, już odpłynęła i że w najbliższym czasie nie należy spodziewać się większego przypływu; nastąpi on zapewne nie wcześniej, jak na Wielkanoc. Ale w bazylice św. Piotra ruch oczywiście panuje zawsze: przedstawiciele wszelkich narodowości nieprzerwanie przesuwają się przez olbrzymie wnętrze, a wszyscy prawie zważają, by wejść przez Porta Santa, w których wiele osób klęka i modli się. Również w muzeach watykańskich ruch ogromny, zwłaszcza w Stanzach Rafaela i kaplicy Sykstyńskiej, gdzie panuje po prostu tłok. Niewątpliwie, znaczny odsetek publiczności stanowią pielgrzymi, nie turyści, gdyż później w takiej np. Florencji nie zauważyłem w galeriach nadmiaru zwiedzających.

Zaraz po przyjeździe spotkał mnie pewien zawód, gdyż dowiedziałem się, że w bazylice św. Piotra nocnej Mszy papieskiej na rozpoczęcie Nowego Roku nie będzie. Wobec tego nie pozostało mi nic innego, jak skorzystać z propozycji moich gospodarzy i udać się do ich znajomych, gdzie przewidziane zostało powitanie Nowego Roku kieliszkiem „spumante". Nawiasem mówiąc, moi Włosi ułożyli dla mnie zgóry cały program świąteczny, który został mi przedstawiony zaraz po przyjeździe, a który przewidywał spędzenie większej części świąt w ich towarzystwie; bardzo mnie to ujęło, gdyż ostatecznie zwykły lokator wynajmujący pokój na dwa dni wcale nie musi spotkać się z tyloma objawami zupełnie bezinteresownej życzliwości.

Nowy Rok rozpoczął się w Rzymie pod znakiem wspaniałej pogody; po deszczu powietrze nabrało niebywałej przejrzystości, nieznanej mieszkańcowi Albionu; niebo nie było błękitne, lecz szafirowe, a słońce raziło takim blaskiem, że oczy moje zaczęły odczuwać brak ciemnych okularów; my tu w Londynie zapominamy już czasem jakie może być słońce i jakie niebo i doprawdy warto przejechać się do Rzymu, żeby sobie przypomnieć! Gdy szedłem do Santa Maria Maggiore, by kontynuować rozpoczętą poprzedniego dnia wędrówkę do czterech głównych bazylik rzymskich, zatraciłem zupełnie poczucie pory roku: miałem wciąż wrażenie, że to primavera i że to wielkanocne dzwony biją ze wszystkich kościołów.

W bazylikach i na ulicach Rzymu tłumy, tłumy również w barach i kawiarniach, które otwarte są chyba zawsze, za wyjątkiem może bardzo późnych godzin nocnych, względnie bardzo wczesnych rannych. Osobiście nie udało mi się dotąd we Włoszech widzieć baru zamkniętego, choć nieraz o różnych porach znajdowałem się na mieście. Charakterystyczna dla Anglii tabliczka z napisem „Closed" wydaje się tu wspomnieniem z innej planety. Schludne, wyłożone mozaikami i marmurami wnętrza raz po raz nieodparcie wciągają przechodnia na „uno espresso" z ewentualnym dodatkiem czegoś mocniejszego. Przy sposobności warto zaznaczyć, że czarna kawa i wino są tymi artykułami, które prawie nie podrożały od 1946 roku, podczas gdy posiłek w restauracji lub nocleg w hotelu kosztuje mniej więcej dwa razy tyle, co wtedy.

Po odbyciu pielgrzymki do Santa Maria Maggiore, św. Jana na Lateranie i św. Pawła za Murami udałem się na włóczęgę po wąskich uliczkach starego Rzymu, zakończoną przy Fontanna di Trevi. Było już całkiem ciemno i fontanna była iluminowana; pierwszy raz widziałem ją w świetle reflektorów i wydała mi się jeszcze wspanialsza, niż zwykle; niewątpliwie podziałał tu kontrast między mrocznymi i ubogimi uliczkami wiodącymi do placyku z fontanną, a niebywałym przepychem tej dziwnej barokowej fantazji, na którą słońce reflektorów skierowało wyłącznie swe promienie, oświetlając triumfalnie pochód Neptuna, Trytony, skrzydlate konie, skały i wody spadające w tak żywiołowym ruchu, jakby zaklęte tu były wszystkie burze morza. Fontanna Trevi jest największą w Rzymie, ale poza tym są ich setki, małych i dużych, prostych i ozdobnych; wszystkie prawie place i większe dziedzińce w Rzymie posiadają fontanny; wtórują one swym szmerem życiu miasta, lecz najlepiej jest słuchać ich w nocy; trzeba oczywiście odczekać aż ucichnie gwar uliczny; Rzym późno naogół kładzie się spać, ale gdy to nastąpi, wówczas fontanny dochodzą do głosu; nikt im już wtedy nie przeszkadza, więc śmielej i dźwięczniej grają swą odwieczną i nieprzerwaną melodię Rzymu.

F. Strzałko

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

CHOROBA PSYCHOSOMATYCZNA

Doktór J. A. Schindler wygłosił niedawno odczyt, który w jego amerykańskiej ojczyźnie uznano za rewelacyjny. W odczycie tym stwierdził, że przeszło połowa pacjentów lekarzy i szpitali w Stanach Zjednoczonych choruje na jedną, choć rozmaite mającą objawy, chorobę. Nazywa ją chorobą psychosomatyczną. Przetłumaczona na język pospolity ta imponująca nazwa oznacza chorobę duchowo-cielesną. Tym niemniej jest to choroba rzeczywista a nie zwykła histeria czy imaginacja. Nie jest ona wywołana przez bakterie, wirusy czy narośle, ale przez troski i niepokoje. Przejawia się jednak zupełnie podobnie do tamtych.

Jest błędem wyobrażać sobie — twierdzi amerykański lekarz — że człowiek myśli wyłącznie mózgiem. Myślenie wywołuje w całym ciele serię powiązanych impulsów nerwowych, które ześrodkowują się w mózgu. Jeżeli myślenie zabarwione jest uczuciowo, a najczęściej jest, to każdy zna jego zewnętrzne fizyczne objawy: bladość i skurcz mięśni przy gniewie, rumieniec przy zakłopotaniu, mdłości na widok krwi, bicie serca i ucisk w krtani ze strachu. Otóż większość uczuć nieprzyjemnych powoduje skurcz rozmaitych mięśni. Dłużej trwający skurcz wywołuje bóle. Takie bóle występują najczęściej na karku, w gardle, w żołądku. Czasami te ostatnie nabierają wszelkich cech zapalenia woreczka żółciowego. Skurcz mięśni naczyń krwionośnych jest przyczyną migren i jednej trzeciej wszystkich chorób skórnych. Dobry lekarz poznać może stan nerwowy pacjenta po stanie jego skóry. Wreszcie emocje wywołują zmianę w działaniu niektórych gruczołów i wewnętrzne zatrucie krwi np. adrenaliną.

Jakiż z tego wszystkiego wniosek? Schindler daje takie rady: nie oczekuj w każdej chwili nieprzyjemności, naucz się lubić pracę, oderwij się w ciągu dnia przynajmniej na kilka minut od spraw bieżących i pomyśl o czymś abstrakcyjnym, naucz się lubić ludzi, pogódź się z losem, naucz się znosić ciosy, bądź pogodny. Dołącza do tego rady praktyczne: jak rano pomyśleć o czymś przyjemnym i okazać w pierwszych słowach życzliwość współmałżonkowi etc.

To ostatnie nasuwa mi genialną i oryginalną myśl, która jeszcze niewątpliwie nikomu nie jest znana, myśl o psychosomatycznej kuracji. Rano np. zrobić jakiś znak, z którym połączone są uczucia oderwania od spraw codziennych, myśl o czyjejś opiece, o kontakcie z siłami wyższymi niż wola jednostki. Po zrobieniu takiego znaku, może być ręką na czole, piersi i ramionach, należy w nieruchomej i ułatwiającej skupienie pozycji pomyśleć (forma dialogu jest tu bardzo wskazana) o sprawach ważniejszych od życia własnego, wzbudzić w sobie uczucia miłości do bliskich, żyjących i zmarłych, do wszystkich ludzi, do koncepcji świata. Ćwiczenie takie najlepiej powtarzać regularnie rano i wieczór od wczesnego dzieciństwa. Rezultaty bywają bardzo interesujące. Got it?

Jeżeli większość chorób ma podkład psychiczny (przynajmniej w Ameryce), to większość ogromna tych psychicznych zaburzeń wypływa z poczucia niepokoju, z dławiącego człowieka poczucia samotności i bezradności wobec losu i świata. Im więcej człowiek myśli, im mniej żyje odruchami, przyzwyczajeniami, odziedziczonymi receptami, im pełniej widzi siebie jako osobę a nie część rodu, osady czy kasty, tym bardziej odczuwa ten przejmujący zasadniczy niepokój. Najczęściej nie myśli o nim jako o niepokoju zasadniczym, rozkłada go sobie nieświadomie na setki konkretnych niepokojów związanych z konkretnymi sprawami. Ale to jest zazwyczaj pozór. Gdy nie ma powodu do konkretnej troski, człowiek wynajduje sobie sztuczne troski.

Na ten zasadniczy niepokój mało pomagają dobre rady lekarzy, i psychosomatyków jest coraz więcej. Niewielu daje się oszukać metodą powtarzania, wedle przepisu modnego niegdyś Coué'go: „Jest dobrze, jest lepiej niż było a będzie jeszcze lepiej" — tak długo aż się w to uwierzy. Taki programowy optymizm nie wytrzymuje starcia z pierwszą prawdziwą przeciwnością życiową. Poza tym jest on plasterkiem na ranę, która otwiera się pod spodem coraz głębiej. Życie jest pełne tragedii, życie ludzkie jest dramatem, i udawanie, że się tego nie przyjmuje do wiadomości, niedaleko zaprowadzi.

Na zjazdach międzynarodowych przedstawiciele rozmaitych krajów wożą ze sobą całe apteczki leków na żołądek i serce. Niedawno czytać można było w prasie codziennej wykaz takich, typowo psychosomatycznych dolegliwości najpopularniejszych mężów stanu. Nie słyszałem natomiast nigdy, by delegaci zakonów kontemplacyjnych zjeżdżający się np. dla wyboru prowincjała, wozili ze sobą podobne leki. Nie widziałem także Siostry Miłosierdzia, nawet najbardziej zaharowanej i zmęczonej, która by się skarżyła na psychosomatyczne dolegliwości. Oczywiście, muszą być wyjątki i tu i tam, ale regułą jest, że ludzie naprawdę i nieograniczenie wierzący w Opatrzność, żyją myślą o Nieskończonym, mają bez porównania lepszą harmonię psychosomatyczną, czyli poprostu duchowo-cielesną, niż ludzie „troszczący się o wiele".

Znam także przykłady z życia, gdy ludzie przezwyciężali chorobę fizyczną o podłożu psychicznym przez praktyki religijne. I widziałem odwrotne wypadki: kryzys wiary uzewnętrzniający się w podłaniu chorobie fizycznej.

Rzecz bowiem w tym, że człowiek nie jest istotą czysto somatyczną czyli cielesną. Nie jest nawet istotą cielesną, w której w sposób niejako mechaniczny zamknięte są pierwiastki duchowe. Jest istotą, w której nie sposób oddzielić pierwiastka duchowego od samej zasady życia, istotą jednocześnie i całkowicie duchową i cielesną.

Nauka, nawet tak z istoty swej skierowana ku czysto cielesnym sprawom jak medycyna, nie może postępować naprzód, jeśli nie uwzględni tej podwójnej natury człowieka, który, jak powiada amerykański lekarz, myśli całym ciałem.

Wojciech Wasiutyński

Już wyszła z druku
KSIĄŻKA KTÓRĄ POWINIEN PRZECZYTAĆ KAŻDY MYŚLĄCY POLAK
I.M. BOCHEŃSKI O.P.
ABC TOMIZMU
Pierwsza w języku polskim próba przedstawienie elementarza tomizmu dla użytku nie-filozofów, kreśląca system i kierunek myśli oraz rozumnego działania.
Nakładem Veritas Foundation Publication Centre, 12, Praed Mews, London W.2.
CENA 3/- plus 6 d za porto

Nakładem Wydawn. VERITAS
pojawił się oddawna poszukiwany
KATECHIZM PODSTAWOWY
w opracowaniu
Ks. dra Cz. Piotrowskiego
Bogato ilustrowany, złożony piękną, dużą czcionką — nieodzowny do nauki dzieci. Stron 96, okładka półsztywna. Cena 3/6.

GRAFIKA RELIGIJNA
LELI PAWLIKOWSKIEJ
Dla tych, którzy wolą mieć na ścianie obrazy święte w grafice oryginalnej, niż w reprodukcjach
V E R I T A S
MA NA SKŁADZIE
oryginalne linoryty kolorowe
(w oprawie ze sztywnego celofanu)
znanej artystki
LELI PAWLIKOWSKIEJ
MIŁOSIERDZIE BOŻE
(16 x 29 cm) cena 6/-
oraz w małej ilości egzemplarzy
KRÓLOWA KORONY POLSKIEJ
(25 x 32 cm) 26/-
MATKA BOSKA KARMIĄCA
(23 x 26 cm) 22/-
Ceny włącznie z kosztami przesyłki.
Veritas Foundation Publication Centre, 12, Praed Mews, London, W.2.

Katolicki Ośrodek Wydawn. „V E R I T A S"
Posiada na składzie
KILKA ROCZNIKÓW
„Ateneum Kapłańskiego"
ROCZNIK 1949
(10 zeszytów)
miesięcznika teologicznego wydawanego we Wrocławiu.
Cena 1 £ 5/-

Krzyżyki jerozolimskie
Posiadamy ograniczoną ilość pięknie wykonanych, s r e b r n y c h krzyżyków jerozolimskich
Cena 2/6 plus 6 d za porto
Veritas Found. Publ. Centre
12, Praed Mews, London W. 2.

CHCIAŁBYŚ POJECHAĆ
D o R Z Y M U
NA ROK ŚWIĘTY
Może nie uda Ci się pojechać z pielgrzymką, kup więc sobie piękną, obficie ilustrowaną książkę
G. M O R C I N K A
LISTY Z MOJEGO RZYMU
a wczujesz się w nastrój Wiecznego Miasta: Stron 147 i 41 ilustracji.
Cena tylko 1/6 z przesyłką
„VERITAS", 12 Praed Mews, London W.2

KRONIKA KULTURALNA

FILOZOFIA

We Fryburgu szwajcarskim odbył się zjazd Unii Światowej Katolickich Towarzystw Filozoficznych, która jednoczy 18 towarzystw filozoficznych jako członków zwyczajnych oraz kilkanaście towarzystw jako członków nadzwyczajnych i w sumie skupia ponad tysiąc filozofów z wielu krajów Europy i Ameryki. W zjeździe wzięło udział 28 delegatów. Prezydentem Unii wybrany został kanonik A. Mansion z Lovanium, wiceprzewodniczącymi: O.C. Giacon, T.J. z Padwy oraz prof. Ch. de Koninck z Kanady, sekretarzami zaś ks. prof. I. M. Bocheński, O.P. z Fryburga i prof. A. de Silva Tarouca z Grazu. Ojciec Bocheński został ponadto wybrany sekretarzem generalnym komitetu urzędującego, którego stałą siedzibą będzie Fryburg. Ojciec Święty przesłał zebranym wyrazy szczególnego zadowolenia z powodu powstania tej organizacji i błogosławieństwa apostolskie. Z Polski nikt na zjazd nie przybył.

ASTRONOMIA

Wizję straszliwej katastrofy kosmicznej, która ma polegać na zderzeniu, a raczej upadku księżyca na ziemię, daje nam nowe wydanie dawno wyczerpanej książki uczonego angielskiego H. S. Bellamy pt. „Moons, Myths and Man" (wyd. Fabera, cena 16 sh.). Autor jest entuzjastycznym kontynuatorem badań astronoma austriackiego Hansa Hoerbigera, który zmarł w r. 1931, stworzywszy znaną teorię „lodu kosmicznego". Krytyk naukowy czasopisma „Truth" twierdzi, że teoria ta, gdy będzie lepiej zrozumiana, może tak silnie zaciążyć na rozwoju myśli ludzkiej jak darwinowska teoria ewolucji. Podstawą jej jest twierdzenie, że przestrzeń międzyplanetarna nie stanowi bynajmniej próżni, lecz wypełniona jest wodorem. Wodór, łącząc się z tlenem, — którego obecność w kosmosie potwierdza zjawisko żarzenia się ciał niebieskich — daje wodę, a ta na planetach i ich satelitach zamarza, tworząc olbrzymie powłoki z lodu. Obecność wodoru w przestrzeniach międzygwiezdnych stwarza ponadto opór. Wskutek tego oporu planety i gwiazdy nie poruszają się po zamkniętych torach kólistych lub elipsoidalnych, lecz po liniach spiralnych. Mniejsze planety są mniej skrępowane tym oporem i dlatego większe chwytają je w pole swego przyciągania i w ten sposób powstają satelici. Droga ich ruchu jest jednak także spiralna — zbliżają się nieustannie do swych planet macierzystych, a wreszcie spadają na nie.

Bellamy twierdzi, że niezależnie od argumentów matematyczno-astronomicznych, za teorią jego przemawiają dowody przyrodnicze, dające się wyprowadzić z historii naszej planety. Układ geologiczny ziemi i rozplanowanie jej mórz i kontynentów świadczy, że ziemia przeżyła już conajmniej jeden kataklizm tego rodzaju. Ówcześni ludzie widzieli na własne oczy upadek poprzedniego satelity ziemskiego: przeżycie to zachowało się w tradycji i w mitach. Poprzez te źródła katastrofa kosmiczna jest i dla nas dostępna, aczkolwiek w formie przekształconej i wypaczonej. Zdaniem Bellamy'ego kataklizm ten miał miejsce w Trzeciorzędzie. Gdy księżyc Trzeciorzędu zbliżał się do ziemi, siłą swego przyciągania ściągnął on morza w kierunku równika; gdy później spadł na ziemię — masy wód wróciły w kierunku biegunów. Był to potop, który w mitach i księgach krajów klimatu umiarkowanego przedstawiony jest jako zalew, natomiast w przekazach narodów, które żyły w tropikach — jako ucieczka wód. „Objawienie św. Jana" jest, zdaniem Bellamy'ego, opisem tej katastrofy, zaczerpniętym prawdopodobnie z bibliotek babilońskich i efezkich. Warto podkreślić, że jest to w każdym razie także przepowiednia, skoro, jak twierdzi uczony angielski, podobna katastrofa zagraża znowu ziemi od obecnego jej księżyca. Realistyczne a zarazem poetyckie opisy św. Jana zgadzają się jakoby zdumiewająco dokładnie z teoretycznie wyprowadzonym obrazem zjawisk kosmicznych. Autor angielski powołuje się także na Księgę Rodzaju, dowodząc jej tekstami, że kultura ludzi przed potopem nie musiała być bynajmniej niższa od naszej.

LITERATURA

Miłośnicy twórczości Cypriana Norwida mają obecnie szerokie możliwości pogłębienia swej wiedzy o tym ciągle jeszcze niedostatecznie spopularyzowanym poecie. W ostatnich latach ukazało się w Kraju wiele studiów, essay'ów i dzieł popularnych o Norwidzie. Oto ich wykaz: w roku 1946 (czyli w 125-tą rocznicę urodzin poety) wydano zbiorowy tom prac, obejmujący: prof. Borowego „Norwid poeta", J. W. Gomulickiego „Życie Norwida", prof. Makowieckiego „Norwid myśliciel" i J. Sienkiewicza „Norwid malarz". Cennym uzupełnieniem tego tomu była bibliografia wszystkich publikacji o Norwidzie. Rok 1947 przyniósł powieść biograficzną H. Malewskiej „Żniwo na stepie", potem edycję fototypiczną zbioru liryków (w opracowaniu prof. Borowego) pt. „Vade mecum". Zbiór ten zawiera genialne sformułowania dotyczące sztuki i życia. Fotografie rękopisów zbliżają czytelnika do twórcy: czytając je wydaje się nam, że pojmujemy utwory lepiej i głębiej wnikamy w duszę tej poezji. W roku 1948 ukazała się syntetyczna rozprawa prof. K. Wyki pt. „C. Norwid — poeta i sztukmistrz", a w roku ubiegłym „Pięć studiów o Norwidzie". Tom ten zawiera rozprawy: K. Górskiego, I. Sławińskiej, T. Makowieckiego. W dziedzinie popularyzacji dzieł Norwida zrobiono jednak w Polsce bardzo niewiele. „Wybór Poezji" M. Jastruna luki tej nie wypełnia. Pozytywną rolę popularyzacyjną spełnić może broszurka J. Garbaczewskiej, wydana przez czasopismo „Wieńca Powszechna". Obszerne objętościowo dzieło T. Filipa o „Fortepianie Chopina" Norwida spotkało się z bardzo krytycznym przyjęciem prasy katolickiej w Kraju.

*

W Polsce ogłoszona została przedpłata na nowe monumentalne wydanie „Pana Tadeusza" w starannym opracowaniu graficznym T. Gronowskiego, bogato i wielobarwnie ilustrowane. Wydanie to ma się ukazać w pierwszym kwartale br. staraniem wydawnictwa „Książka i Wiedza" w nakładzie 250.000 egz. Cena w subskrypcji wynosi 990 zł. Wkrótce także będzie opublikowane nakładem „Ossolineum" inne wydanie „Pana Tadeusza": tekst w fotokopiach rękopisu

*

W Czechosłowacji ukazały się czeskie przekłady wyborów poezji Leopolda Staffa i Juliana Tuwima w tłumaczeniu Jarosława Zavady (Staff) i Jana Pilarza (Tuwim).

*

Przypadająca w styczniu 50-ta rocznica słynnej serii **„Cahiers de la Quinzaine"**, której założycielem i kierownikiem był Charles Péguy, stała się w Paryżu okazją do uroczystości na cześć tego wielkiego poety, namiętnego bojownika prawdy, jednego z twórców odrodzenia katolickiego we Francji. Główna uroczystość odbyła się w obecności prezydenta republiki i ministra oświaty w Sorbonie, której Péguy był zaciekłym przeciwnikiem.

TEATR

Dramat Jerzego Zawieyskiego pt. „Rozdroże miłości" wchodzi w dniu 23 lutego na scenę Polskiego Teatru Dramatycznego im. Słowackiego w Londynie. Zawieyski jest wybitnym pisarzem katolickim; w roku 1949 otrzymał nagrodę Episkopatu Polski za twórczość dramatyczną. Oprócz „Rozdroża miłości" napisał dramaty: „Ocalenie Jakuba", „Miłość Anny", „Dzień sądu" i „Pieśń nadziei" oraz powieść psychologiczną „Noc Humberta". Wszystkie jego utwory sceniczne były grane z wielkim powodzeniem na licznych scenach polskich. Cechą twórczości dramatycznej Zawieyskiego jest rzadka umiejętność nadania trudnym problemom metafizycznym niebywałej plastyki. Postacie jego, choć przeważnie zlokalizowane w przeszłości biblijnej, żyją prawdziwym życiem, a widzowie przeżywają problematykę jego sztuk jak kawał własnego życia, tętniącego rzeczami wiecznymi i nawkroś aktualnymi. Decyzja Teatru Polskiego wystawienia „Rozdroża miłości" wywołała wielkie zainteresowanie w społeczeństwie emigracyjnym.

MUZYKA

W związku z obchodzonym w Kraju „Rokiem Mickiewiczowskim" prof. Konserwatorium Warszawskiego Piotr Rytel napisał „Symfonię Mickiewiczowską". Utwór ten nie jest pierwszym powiązaniem twórczości Rytla z Mickiewiczem: jeszcze jako student klasy słynnego prof. Noskowskiego, skomponował Rytel poemat symfoniczny pt. „Grażyna", który po raz pierwszy był wykonany pod batutą G. Fitelberga w r. 1911. W wywiadzie dla prasy warszawskiej P. Rytel ujawnił, że „Symfonia Mickiewiczowska" napisana jest przystępnym językiem muzycznym i przeznaczona dla szerokich mas ludowych. Symfonia ta dotychczas publicznie wykonana nie była.

Sławny pianista polski Henryk Sztompka został zaproszony na koncerty chopinowskie na Islandię. Sztompka powrócił niedawno do Kraju z turnée koncertowego po Bułgarii i Wschodnich Niemczech. Ewa Bandrowska-Turska i dyrygent Z. Latoszewski wyjeżdżają na gościnne występy do Bułgarii.

*

Znany dyrygent polski Grzegorz Fitelberg został wybrany członkiem Muzycznego Komitetu Doradczego dla Europy przy Międzynarodowej Radzie dla Spraw Muzyki, organie UNESCO.

NOWE KIĄŻKI

Niedawno pojawiła się w W. Brytanii „Teka bejrucka", wydawnictwo Instytutu Polskiego w Bejrucie, będące kontynuacją wydanych przed paru laty przez prof. Kościałkowskiego „Studiów Irańskich". Niezwykle niska cena tego cennego wydawnictwa (3 sh za tom każdy liczący około 200 str.) powinna się przyczynić do szerokiego rozpowszechnienia. Zeszyt A „Teki" obejmuje: źródłową pracę mgr. Ireny Siwek o najstarszych znaleziskach archeologicznych na terenie Iranu, napisaną w wyniku wycieczki naukowej Tow. Studiów Irańskich do środkowego i południowego Iranu, odbytej jesienią 1943 r.; ciekawe studium ekonomiczne Fr. Michalskiego o wpływach polskich w przemyśle perskim (z ilustracjami); pracę ks. prof. K. Kantaka pt. „Zagadnienie upadku i odrodzenia Polski"; bardzo interesującą pracę Wiktora Turka o zmierzchu prawa cywilnego; dalej mamy w „Tece" szkic ekonomiczny Zygmunta Borawskiego pt. „Podstawy teorii Adama Smitha w świetle teorii Leona Petrażyckiego" (autor podkreśla silnie aspekt etyczny działalności naukowej Adama Smitha, ujawniony w przemilczanej często pracy jego „Theory of moral sentiments" i słusznie demaskuje pomniejszycieli Smitha z obozu marksistowskiego); wreszcie przyczynek specjalny Edwarda Romańskiego o gospodarce wodnej oraz erozji gleby w Libanie. Praca Władysława Błotnickiego pt. „Beduini południowej Palestyny" zamyka listę wartościowych pozycji „Teki". Ponadto znalazła się tam bardzo przyczynkarska, bardzo pedantyczna i bardzo długa „Historia poczt polowych armii polskiej na Wschodzie" ks. Kazimierza Kucharskiego, T.J. (44 strony rozkazów, kryptonimów, dat i schematów) a w „Miscelaneach", obok interesujących przyczynków do historii Karaimów i do historii wojskowości (o polskim pułku Dragonów otomańskich) oraz opisu swoistych urządzeń hydrotechnicznych irańskich, zamieszczone b. słabe wiersze Juliana Ejsmonda i sztambuchowe grafomaństwa z XIX wieku.

Zeszyt B „Teki bejruckiej" jest poświęcony wyłącznie bibliografii. Zawiera on na 200 stronach szczegółową, rozumowaną bibliografię poloniców, które ukazały się na terenie Iranu, Indii, Libanu, Iraku i Afryki w latach 1942 — 1948. Materiały te zgromadzone i zarejestrowane zostały na terenie Instytutu Polskiego w Bejrucie, z wyjątkiem poloniców afrykańskich, których wykaz został nadesłany z Tangeru. Zeszyt B opracowali: prof. S. Kościałkowski, W. Błotnicki, M. Gołaszewska, P. Hoffman, M. Łagowska, H. Słowikowski, R. Zdzieński.

„Teka bejrucka" złożona była na kursie drukarskim przy Instytucie polskim. Korekta, niestety, szwankuje.

*

Nakładem f. Dennis Dobson wyszło świeżo nowe wydanie Antologii kardynała Newmana w opracowaniu Samuela Lilly („A Newman Anthology", cena 10/6). Pierwsze wydanie tego zbioru ukazało się w r. 1875 pod tytułem „Characteristics from the Writings of John Henry Newman" by Samuel Lilly. Prasa katolicka przyjęła nowy nakład z radością: jest on wydarzeniem dla miłośników pism wielkiego myśliciela, a zarazem wprowadza go w orbitę umysłową nowego pokolenia. Książka liczy 348 stron druku, ale użycie cienkiego papieru indyjskiego, czyni ją lekką i poręczną w codziennym obcowaniu. Doskonały indeks ułatwia orientację w materiale.

MICHAŁ CARROUGE

FRANCUSKA LITERATURA AWANGARDOWA

Autorem niniejszego artykułu jest katolicki surrealista MICHAŁ CARROUGE, literacki kierownik miesięcznika „La Vie Intellectuelle", wydawanego przez OO. Dominikanów w Paryżu. Doskonały znawca współczesnej literatury europejskiej, krytyk i filozof sztuki Michał Carrouge jest autorem wielu świetnych artykułów i krytyk literackich oraz kilku dzieł, z których najlepsze są: studium monograficzne o Franciszku Kafce oraz „Mistyka Nadczłowieka" wydana przez Gallimarda w dziale „Bibliothèque des Idées".

I.

TAJEMNICA FRANCUSKIEJ LITERATURY AWANGARDOWEJ

Dziś jak i dawniej w literaturze francuskiej mieszają się wszystkie prądy i próżny jest wysiłek, by sporządzić ich spis kompletny. Byłby on zawsze czymś niezupełnym, a następnie miałby niewiele więcej sensu, niż np. poświęcenie całego filmu fotograficznego leniwemu przechadzaniu się tam i spowrotem niedzielnych spacerowiczów w lasku Bulońskim.

Człowieka nie stworzono dla książek, lecz książki dla człowieka, a z nich tylko te są ważne, które przynoszą, lub roszczą sobie przywilej do przynoszenia mu jakiegoś światła o zagadce jego losu. Katolicy coprawda wiedzą, że właściwie istnieje tylko taka jedna jedyna książka w całym tego słowa znaczeniu, lecz mroczna tajemnica upadku Babel nie przestaje działać w łonie ludzkości. I trzeba ze stulecia w stulecie wciąż tłumaczyć Święte Księgi, aby zawsze były przystępne dla ludzkiej myśli. Historia ludzkości rozwija się nieustannie, ludzie kroczą naprzód coraz dalej w pustynię Nieobecności Bożej i wciąż wymyślają coraz to nowe formy, by tylko umknąć przed wzrokiem Boga. I oto niebo musi ustawicznie powoływać coraz to nowych wysłanników, by przekazywać swój apel aż po najdalsze krańce świata myśli. Stąd mało ważne, czy moda sprzyja lub nie rozmaitym formom awangardowej myśli. Ta ostatnia sama przez się zawsze posiada dużą wartość życiową, ponieważ wyraża odkrycie nowych światów ducha, chociażby nawet zupełnie zwodniczych z obiektywnego punktu widzenia, które stwierdzają się jednak jako realność subiektywna i objawiają narodziny tragedyj.

DRAMAT FRANCUSKIEJ LITERATURY

Tradycyjny we Francji podział literatury na klasyczną i romantyczną jest dość niewłaściwy. Istotne jest to rozróżnienie, które: przeciwstawia wyobrażenie związkom istniejącym między ludźmi, a wyobrażenia ludzi przedstawia w zmaganiach z podwójną tajemnicą Obecności i Nieobecności Odwiecznego.

Otóż prawdziwy dramat współczesnej literatury francuskiej polega na tym, że wielka liczba jej protagonistów, zwiedziona przez ateizm, stała się coraz bardziej świadoma faktu, że właśnie przez swe życie i dzieła pogrążyli się oni najzupełniej w otchłani Nieobecności Bożej. Mogą do siebie zastosować (a nie brak takich) słynny mit Nietschego „Bóg umarł", albowiem w nich Bóg jest, lub przynajmniej wydaje się być „martwy".

Lecz „śmierć Boga" pociąga dla tych, którzy jej są najbardziej świadomi, wszystkie nawet najstraszniejsze następstwa, jakie nieubłaganie wynikają dla każdego jasnego umysłu: oto człowiek gubi sens swego przeznaczenia, zapomina o tym, że jest tylko człowiekiem, staje się czystą zagadką i oscyluje nieustannie między najobłędniej ambitnym prometeizmem — a najczarniejszym nihilizmem. Te dwa bieguny odpowiadają dość dobrze dwom najbardziej przeciwnym a najżarliwszym prądom dzisiejszej awangardy: **nadrealizmowi i egzystencjalizmowi.**

NADREALIZM

Spadkobierca Nervala i Beaudelaire'a, Rimbauda, Lautréamonta, Jarry'ego i Apollinaire'a, zrodzony około r. 1924 już po dadaizmie — nadrealizm jest przede wszystkim niezwykłym porywem buntu i wywyższenia człowieka.

Jak romantycy niemieccy i Gérard de Nerval, nadrealiści myślą, że w marzeniu sennym odnajdą drogę do jakiegoś nowego objawienia, nie po to zresztą, by zaprzeć się realnego życia, lecz przeciwnie — by włączyć sen w jawę i to życie zmienić. W ten sam sposób poprzez chwile ekstazy i rozbłyski nagłych natchnień jakie są przywilejem poezji — spodziewają się umknąć przed prawami natury człowieczej.

Cała plejada zapalonych i żądnych walki młodzieńców zgrupowała się więc wokół Bretona, Eluarda i Aragona, najbardziej znanych wśród nadrealistów, choć od tego czasu dwaj a z nimi i inni odłączyli się od ruchu.

Nihilizm odgrywał u nich rolę istotną, ale nie wyłączną jak w dadaiźmie. W rzeczywistości bowiem negacja wszystkich wartości była dla nich środkiem, który pozwalał im: stwierdzać własną „absolutną" wolność, wyprzeć się wszystkich granic wiążących człowieka — i który wreszcie oddawał świat bez żadnych hamulców zachciankom poety.

BRETON

Breton, wielki teoretyk ruchu sprecyzował swą postawę w licznych artykułach opublikowanych w miesięczniku **„La Révolution Surréaliste"** (1924-1929), potem w wydawnictwie **„Le surréalisme au service de la révolution"**, które istniało od r. 1930 do r. 1933, a wreszcie w tak wspaniałym przeglądzie awangardowej sztuki, jakim w latach 1933-1939 był **„MINOTAURE"**. Wśród dzieł własnych Bretona należy szczególnie wyodrębnić **„Les Manifestes"**, w których plastycznie wyraził podstawową doktrynę nadrealizmu, — oraz niesamowitą opowieść **„Nadja"**, gdzie autobiografia nieustannie jednoczy zwykłą codzienność z codziennością fantastyczną.

I prawdopodobnie w **„Drugim Manifeście"** (Second Manifeste) myśl Bretona wyznaczyła apogeum ambicji nadrealizmu, a zarazem zobaczymy w jakim stopniu można słusznie mówić (a propos nadrealizmu) o prometeiźmie, zwłaszcza, że w słynnej tragedii Ajschylosa Prometeusz jest nie tylko wrogiem bogów a sprzymierzeńcem ludzi, lecz że na zakończenie jego cierpień przyrzeczono mu zwycięstwo nad Zeusem.

„Przypominamy — pisze Breton — że idea nadrealizmu zmierza poprostu do zupełnego odzyskania naszej psychicznej siły przy pomocy środka, którym jest nic innego jak oszałamiające zstępowanie w nas samych, systematyczne rozświetlanie jednych miejsc, a zaciemnianie stopniowe innych oraz nieustanna przechadzka w całą zonę zabronioną — i że na ukończenie jego akcji tak długo nie ma nadziei, dopóki człowiek potrafi jeszcze odróżnić zwierzę od płomienia, czy głazu".

I oto jedynie z takiej perspektywy można zrozumieć, jak mylny jest pogląd, który uważa nadrealizm tylko za jakiś prąd literacki lub estetyczny. To nawet nie jest jakaś nowa szkoła filozoficzna czy etyczna. Nadrealizm ma w sobie wprawdzie te wszystkie elementy, ale włączone we wnętrze układu życiowego. Nadrealizm jest bowiem — **prometejskim zamiarem podboju nadprzyrodzoności.**

Należy zresztą podkreślić, że ta nadprzyrodzoność jest bardzo szczególnego typu. Nie ustępuje wcale miejsca, chyba w sposób metaforyczny starym formom nadprzyrodzoności, a tylko dyskretny apel rzuca tajemnicom Azji i okkultyzmowi. Nową swą mitologię czerpie wprost z życia współczesnego (stąd częsty motyw automatów, manekinów), z życia ludzkiego w tym, co zawiera ono częstokroć niezwykłego (zadziwiające zbiegi okoliczności i przeczucia), a przede wszystkim z dna życia myśli (sny, automatyczne pisanie, przedziwna łączność marzenia z pismem, badanie obłędu). **Tłum S. P.**

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

WATYKAN

PAPIEŻ NIE KRYTYKOWAŁ KULTU W FATIMA

Ojciec Święty jest poważnie zasmucony wiadomościami, jakie się ukazały, że ostrzegał on w rozmowach niektóre osoby przed kultem w Fatima, — ogłosił mistrz generalny Zakonu Dominikanów, Ojciec Emanuel Suarez.

„Ojciec Święty — stwierdza O. Suarez — upoważnił mnie do ogłoszenia, że mi powiedział na prywatnej audiencji, iż nigdy, ani bezpośrednio, ani pośrednio, nie wypowiadał się przeciwko Najświętszej Pannie Fatimskiego Różańca, ani przeciwko Fatimie".

PODZIEMNY KOŚCIÓŁ ŚW. PIOTRA

Prace nad odbudową odkrytego niedawno w podziemiach Bazyliki św. Piotra w Rzymie dolnego kościoła, znajdującego się w podziemnej grocie w pobliżu grobu św. Piotra, posuwają się szybko naprzód.

Odnowiona nawa podziemna, mogąca pomieścić około 5.000 wiernych, otwarta będzie uroczyście przez Ojca Świętego, — prawdopodobnie około 2 marca b.r.

SKANDYNAWIA

KATOLICYZM W SKANDYNAWII

Katolicyzm jest w Skandynawii wciąż jeszcze religią bardzo drobnej mniejszości, mimo, że zdołał już wywrzeć wpływ na niektóre koła umysłowej elity, pozyskując tak wybitnych konwertytów, jak niedawno zmarła, znakomita powieściopisarka norweska, Sigrid Undset. Nieco poważniejszą rolę odgrywa katolicyzm w Danii, gdzie działa już 100 księży katolickich, są katolickie klasztory, szkoły zakonne itd. (Sporą część katolików w Danii stanowi oddawna tam osiadła kolonia polska). Natomiast w pozostałych krajach skandynawskich organizacja kościoła jest dopiero w powijakach.

W Norwegii żyje około 4.000 katolików (w tym garść Polaków). Mają oni 39 kościołów i kaplic i 32 księży. W Finlandii (gdzie początki organizacji parafii katolickich poczynili Polacy za czasów zaboru rosyjskiego, odbywający tam — głównie — służbę wojskową w wojsku rosyjskim), żyje 3.500 katolików, którzy mają 5 kościołów i 10 księży. W Islandii, liczba katolików jest znikoma. Pracuje tam 9 księży, katolickich misjonarzy, z czego 7 Holendrów.

W największym kraju skandynawskim, Szwecji, żyje 17.000 katolików (na 6 i pół miliona ludności), z czego dwie trzecie, to są cudzoziemcy, — emigracja zarobkowa i uchodźcy polityczni. Przeważają wśród nich Polacy. Są w Szwecji 33 kościoły i kaplice, pracuje tam 32 księży katolickich, z których tylko 4 jest Szwedów, reszta należy do siedmiu różnych narodowości (są między nimi także i Polacy). Szwecja podzielona jest na 11 parafii, co z uwagi na wielką rozległość kraju jest niezmiernie mało. O trudnościach pracy duszpasterskiej świadczy następujący fakt: katolik, mieszkający w zagłębiu górniczym Kiruna na dalekiej północy musi jechać 20 godzin pociągiem pośpiesznym, by dostać się do najbliższego katolickiego kościoła, a proboszcz tego kościoła, aby się wyspowiadać, musi jechać do następnego kościoła dalszych 5 godzin.

Religia katolicka nie cieszy się w Szwecji pełną tolerancją. Klasztory są w Szwecji zakazane, — projektowana ustawa, kasująca ten zakaz dotąd nie przeszła w parlamencie i nie wiadomo, czy wogóle przejdzie. Protestant, chcący przyjąć katolicyzm, jest ustawowo obowiązany do odbycia przed tym dwuch rozmów ze swym protestanckim proboszczem.

Warto przypomnieć o tradycyjnych węzłach łączących katolicyzm szwedzki z Polską. Polska wiele uczyniła w erze kontrreformacji, zwłaszcza za Zygmunta III, celem przyjścia katolicyzmowi szwedzkiemu z pomocą. Polscy misjonarze, — np. Jezuita, ks. Laterna w r. 1598, — umierali w Szwecji śmiercią męczeńską. Polska była krajem, w którym skupiła się katolicka, szwedzka emigracja. Najwybitniejsi przywódcy Kościoła katolickiego w Szwecji, którzy opierali się zaprowadzeniu w Szwecji reformacji, lub usiłowali dzieło reformacji odrobić, — tacy, jak biskup Johannes Magnus, biskup Hans Brask, biskup Magnus Haraldsson i wielu innych, — żyli i umarli w Polsce jako emigranci. Założona w Polsce, w Braniewie (Brunsberdze) na Warmii specjalna szkoła teologiczna dla uchodźców skandynawskich wykształciła w latach 1578 — 1613 zastęp 138 Szwedów, 30 Duńczyków, 16 Norwegów i 6 Finnów. Wracali oni potem do swych krajów ojczystych i często ginęli tam śmiercią męczeńską. Wielu katolików szwedzkich kształciło się także w Wilnie.

Dla podtrzymania szwedzkiej tradycji liturgicznej ustanowiono w Polsce „święto świętych szwedzkich" (6 września) i święto to dotąd w Polsce istnieje. Można je znaleźć w każdym większym polskim mszaliku.

NIEMCY

NOWY UNIWERSYTET KATOLICKI W NIEMCZECH

Diecezjalne seminaria duchowne w Ratyzbonie (Regensburg) i w Bambergu, w których kształcili się także i świeccy nauczyciele religii, zostały połączone w jedną uczelnię. Będzie ona nowym uniwersytetem katolickim i została już w tym charakterze uznana przez bawarskie władze państwowe.

IRLANDIA

ARCYBISKUP SLOSKANS W IRLANDII

Arcybiskup mohylowski na wygnaniu, ks. Sloskans, udał się w dalszą podróż z Anglii do Irlandii.

LIBAN

KATOLICKI LIBAN

Republika libańska, która w czasie ubiegłej wojny tyle przyjaźni okazała narodowi polskiemu (schroniły się w niej liczne rzesze polskich uchodźców, działały tam liczne polskie szkoły, a rząd libański dotąd utrzymuje stosunki dyplomatyczne nie z Warszawą, lecz z rządem polskim w Londynie), jest krajem o obliczu katolickim.

Na ogółem 1.160.000 ludności, żyje w Libanie 800.000 chrześcijan, z czego 600.000 jest katolikami. Z pośród nich, 400.000 należy do odwiecznie wiernego Rzymowi obrządku maronickiego, 150.000 do melkickiego (tak na wschodzie nazywają obrządek grecko-katolicki, z liturgią arabską), oraz 50.000 do innych obrządków (łacińskiego, ormiańskiego, syryjskiego i chaldejskiego).

MEKSYK

NAWRÓCENIE PRZEŚLADOWCY KOŚCIOŁA

Temu lat 32 uchwalono w Meksyku artykuł 3 konstytucji, pozbawiający Kościół katolicki wszelkiego wpływu na szkolnictwo. Autorem tego artykułu był dziennikarz, poseł i dyplomata, dr Rafael Martinez.

Obecnie dr Martinez zmarł. Na kilka dni przed śmiercią uczynił on publiczne wyznanie odnowionej wiary, odwołał i potępił swoje błędy i swoje ataki na Kościół, oraz oświadczył, że występuje z masonerii.

MOSKWA

KSIĄDZ KATOLICKI PRZYBYŁ DO MOSKWY

Władze sowieckie zezwoliły amerykańskiemu księdzu francuskiego pochodzenia, ks. Louis Brassard na przybycie do Moskwy w celu objęcia obowiązków duszpasterskich we francuskim kościele św. Ludwika. Będzie on miał prawo sprawować opiekę duszpasterską wyłącznie nad kolonią cudzoziemską.

JAWA

CO ZNACZY IMPREZA WESTERLINGA?

Prasę codzienną obiegła wiadomość o „buncie" holenderskiego kapitana Westerlinga na Jawie, który na czele 10.000 dobrze uzbrojonego żołnierza, — częściowo awanturników europejskich, częściowo tubylców — wystąpił przeciwko władzom nowoutworzonych Stanów Zjednoczonych Indonezji. Jego bezpośrednim celem jest przekształcenie zachodniej części wyspy Jawy w nowe państwo, wyodrębnione z organizmu politycznego Indonezji.

Zagadkowy awanturnik Westerling, swoim beznarodowym obliczem przypominający podobnych wodzów wojsk o nieokreślonej narodowości i nieokreślonych celach w Europie Wschodniej po pierwszej wojnie światowej (Awałowa — Bermondta na Łotwie, Bałachowicza na Białejrusi), jest zdaje się narzędziem niektórych wielkich mocarstw. Niestety, jest on także narzędziem sił, popierających muzułmański szowinizm, niezadowolony z względnej tolerancji rządu Indonezji.

Kapitan Westerling jest z wyznania muzułmaninem i hasła, którymi się on posługuje, są bojowo muzułmańskie. Nic o tym nie słychać, jaki jest jego stosunek do holenderskiego kościoła protestanckiego. Stało się już natomiast rzeczą wiadomą, że jest on nieubłaganym wrogiem Kościoła katolickiego. Półmilionowa mniejszość katolicka na Jawie, której głową jest biskup-tubylec, jest w swoim stanowisku poważnie przez akcję Westerlinga zagrożona.

LISTY DO REDAKCJI

Rokolekcje dla mężczyzn

Drogi Panie Redaktorze,

Proszę o gościnę na łamach Pańskiego poczytnego pisma dla wiadomości o moich ośmiodniowych misjach dla mężczyzn, które rozpoczną się w kościele przy Farm Street w Środę Popielcową (22 lutego) a zakończą się 1 marca. Cowieczorne nabożeństwo będzie trwało godzinę, od 6.30 do 7.30.

Przed wojną misje przy Farm Street należały do ważniejszych wydarzeń w londyńskim życiu religijnym, a dziś powinny mieć tym większe znaczenie, zważywszy prześladowania naszej wiary i zjednoczony atak Sił Zła na cały Kościół Katolicki w Europie. Radzi więc bylibyśmy powitać katolików wszystkich narodowości reprezentowanych obecnie w Londynie, i to nie tylko dla zademonstrowania naszej wspólnej wiary, ale dla podkreślenia naszego przekonania, że nie okoliczności lecz zasady powinny rządzić życiem publicznym.

Szczęśliwy jestem, że mogę wskazać na pełne zapału poparcie ze strony katolików amerykańskich, czeskich, francuskich, węgierskich, słowackich i hiszpańskich. Nie będziemy jednak czuli się w pełni przedstawicielami świata katolickiego, jeżeli zabraknie wśród nas naszych polskich przyjaciół, którym tyle zawdzięczamy i którzy niewątpliwie stanowią najliczniejszą nie-brytyjską grupę katolicką w tym kraju.

Wejście do kościoła jest zarówno od Farm Street (równoległej do Hill Street) jak i od Mount Street; do obu tych wejść dochodzi się albo od Berkeley Square albo od Park Lane, lub też od Oxford Street przez Duke Street. Stacja kolejki podziemnej: Marble Arch.

Misje przeznaczone są tradycyjnie dla mężczyzn, lecz w sobotę 26 lutego radzi będziemy zobaczyć ich w towarzystwie ich żon, sióstr i córek, wtedy bowiem kazanie poświęcone będzie chrześcijańskiemu życiu rodzinnemu.

Łączę etc.

Joseph Christie, S.J.

31 stycznia 1950

114, Mount Street, Londyn, W.1.

Niepodjęte dokumenty lotników

Lotnicy, którzy przy zwolnieniu z Polskiego Lotniczego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia nie podjęli złożonych dla nich w K.U. 2. dokumentów (jak wyciąg ewidencyjny służby w P.S.Z., „Extract from Records", poświadczenie demobilizacji francuskiej lub t.p.), mogą obecnie otrzymać te dokumenty.

Listy w tej sprawie należy kierować na adres: Samopomoc Lotnicza (Podkomitet Likwidacyjny P.S.Z.) 35, Belgrave Square, London, S.W.1. Dla uniknięcia pomyłek należy podawać swój numer ewidencyjny w P.S.P., nazwisko i wszystkie imiona, ostatni stopień w P.S.P. oraz obecny adres.

Zainteresowani Koledzy (Koleżanki) są proszeni o dołączenie do listu w miarę możności znaczka pocztowego na przesyłkę poleconą.

KRONIKA PLASTYCZNA

Wystawa **Zdzisława Ruszkowskiego** (Roland Gallery; 19, Cork st. W.1.) ma ciężar talentu, powagi, pracy i konsekwencji twórczej. Razem z olejami i akwatintami Ruszkowski wystawia 45 prac.

Ogólną charakterystykę malarza podałem w recenzji w „Dzienniku Polskim" przed dwoma laty, z okazji jego pierwszej zbiorowej wystawy w tejże galerii. Od tego czasu Ruszkowski nic nie zboczył z zasadniczej linii poszukiwań: dążenia do plam możliwie szerokich, syntetycznych, nie rozbitych na drobniejsze akcenty dopełniające. Dźwięczność koloru otrzymuje artysta tylko przez kontrasty sąsiadujących płatów barwnych. Obawa przed rozdrobnieniem działania takiej wielkiej masy koloru, prowadzi często Ruszkowskiego nawet do pewnej surowości wyrazu malarskiego, jak to ma np. miejsce w Martwej Naturze z winogronami (Nr. 1): duża różowa plama w górnej części obrazu jest pozbawiona gry różnic, opartych o przeciwstawienie odcieni zimnych i ciepłych.

Zakres twórczości Ruszkowskiego obejmuje te same ulubione motywy: portrety dzieci artysty, akt kobiecy, pejzaż i martwą naturę. Jest to malarstwo przestrzenne, ale po malarsku doskonale trzymające się płaszczyzny. Akordy barwne, zupełnie proste, są w istocie głęboko i wyrafinowanie wyszukane. Uderza we wszystkich pracach świetność materii malarskiej.

Za wyjątkowo mocny w kolorze i kompozycji uważam pejzaż „Penzance Beach Nr. 1" (Nr. 44), wystawiony w oknie galerii. Bardzo ciekawym obrazem jest też „Road to Mouschole" (Nr. 35) z figurami na tle miasta; nie bardzo rozumiem dlaczego rudości psa i figury ludzkiej, zaraz obok, są j a k o ś c i o w o te same? Dwie potężne szare figury w zieleniach wiosennych Hampsteadu (Nr. 43) mówią prostym a jakże wyszukanym zdaniem malarskim.

Wszystkie akwatinty mają umiar kompozycyjny, doskonałość techniczną i zupełną bezmanieryczność. Zdzisław Ruszkowski niewątpliwie stanowi pozycję w naszej plastyce współczesnej.

Parter tej samej galerii jest poświęcony twórczości Lovis Corinth'a, malarza cieszącego się sławą w Niemczech (zmarł w r. 1927). — Dużo brutalnej brawury technicznej (powiedziałbym — pseudo-brawury), nie podpartej żadną wrażliwością czysto — malarską. Aż dziw bierze, że to właśnie mogło dawać imię malarzowi. Dobry przykład ordynarności artystycznego gustu niemieckiego w wieku XIX i XX. A Mathew Smith, bądź co bądź malarz angielski czujący kolor, nie rozumie zapewne czemu autor przedmowy do Katalogu wystawy zalicza go do „tej samej rodziny malarskiej", do której należy Corinth... Napewno Smithowi to nie pochlebi.

Na najwyższym piętrze szereg ciekawych obrazów Prunelli Clough, Dorwant Lees'a (dobry pejzaż), Joseph Herman'a („Robotnicy" i „Matka z dzieckiem"), oraz Henryka Moora, który jeszcze raz dowodzi, wbrew ustalonej w Anglii reputacji, że w malarstwie i rysunku ma więcej niż mało do powiedzenia (poza pretensjonalną manierą, którą tu biorą za „styl").

W London Gallery (Brook Str.) można zobaczyć wystawę 3-ch osobników, unaoczniającą do jakich granic absurdu może doprowadzić oparte o nieuctwo, silenie się na „modernizm". Tak bez sensu, że aż warto to podziwiać. Rekord.

m. b. s.

Zbiórka na Fundusz Harcerski

W ciągu 40 lat swego istnienia harcerstwo zdobyło sobie piękną kartę w trakcie walk o niepodległość i czołowe stanowisko wśród wychowawczych organizacyj młodzieży w okresie niepodległości Polski. Dziś harcerstwo w Polsce nie ma żadnej możliwości dalszego rozwoju. Na wychodźctwie harcerstwo przejęło w swe ręce nie tylko przechowanie w ciągłości harcerskiej ideologii wychowawczej, ale i praktyczne zorganizowanie na jej zasadach wychowawczej pracy wśród polskiej młodzieży na obczyźnie. Utrzymując harcerstwo polskie na obczyźnie, ćwiczymy przyszłe szeregi bojowników o sprawę polską, wyrabiamy sobie następców, unikamy odstępstw.

Ojcze i matko, jeżeli chcecie, aby dzieci wasze nie wyparły się Polski, nie zapomniały mowy ojczystej, gdy czas nastąpi, powróciły do kraju z dorobkiem znajomości Zachodu i jego kultury — udzielcie poparcia harcerstwu polskiemu na obczyźnie.

W obozach i na koloniach harcerskich przechowuje się polskie słowo, polską pieśń, polski obyczaj. Jeśli nie chcecie, aby dzieci wasze stały się wam z czasem obce, sprawcie, aby harcerstwo polskie wśród obcych kwitło własnym życiem, sprawcie, aby dzieci wasze mogły zeń korzystać. Harcerstwo, jako część wielkiej organizacji skautowej, opartej o genialną myśl wychowawczą Baden Powella, otwiera przed polską młodzieżą doskonałą sposobność do nawiązania ideowej współpracy ze skautową organizacją kraju pobytu. Współpraca ta pogłębia wzajemną znajomość i rodzi przyjaźń i zaufanie, bez których nigdy nie będzie trwałego pokoju, opartego o ideały wolności, sprawiedliwości, oraz szacunku dla godności ludzkiej.

Dom rodzinny i harcerstwo — to dwie twierdze polskości — to najlepsza droga zyskiwania przyjaźni obcych dla Polski. Niech nie zabraknie nikogo z Polaków na liście ofiarodawców.

Protektorat nad zbiórką przyjął Pan Prezydent R.P. August Zaleski.

KOMITET HONOROWY

Gen. Wł. Anders, Z. Arciszewska, płk. A. Bogusławski, gen. T. Bór-Komorowski, Wł. Donigiewicz, gen. Br. Duch, dr. M. Giergielewicz, J. Godlewski, dr. M. Grażyński, St. Grocholski, prof. dr B. Hełczyński, T. Horko, płk. K. Iranek-Osmecki, dr. L. Pobóg-Kielanowski, ks. T. Kirschke, T. Katelbach, gen. S. Kopański, E. Kozłowski, B. Łaszewski, gen. T. Malinowski, O. Małkowska, ks. infułat B. Michalski, kmd. T. Podjazd-Morgenstern, dr. Z. Nowakowski, gen. R. Odzierzyński, gen. T. Pełczyński, płk. H. Piątkowski, R. Piestrzyński, dr. K. Poznański, amb. E. Raczyński, gen. L. Rayski, Z. Rusinek, inż. J. Różański, gen. K. Rudnicki, płk. K. Ryziński, płk. S. Sielecki, H. Sikorska, ks. rektor W. Staniszewski, prof. S. Stroński, dyr. S.J. W. Szydłowski, gen. N. Sulik, T. Tomaszewski, gen. J. Wiatr, dr. Wł. Wielhorski, gen. K. Wiśniowski, T. Zieliński, prof. dr. A. Żółtowski.

Dary prosimy przesyłać na adres: Fundusz Polskiej Młodzieży Harcerskiej, 45 Gloucester Road, London, S.W.7. Czeki, money order i postal order prosimy wystawiać na: Polish Boy Scouts & Girl Guides Association.

Komitet Wykonawczy Zbiórki na Fundusz Polskiej Młodzieży Harcerskiej.

VARIA

Okazuje się, że dziennikarz londyński Douglas Hyde, którego ustąpienie z komunistycznego „Daily Workera" i przyjęcie przezeń katolicyzmu narobiły swego czasu dużo hałasu, poważnie pracuje w ruchu katolickim. Ostatnio wziął udział jako jeden z mówców w publicznym zgromadzeniu katolickim, zorganizowanym przez czasopismo „The Sword" w Wimbledon Town Hall.

*

Jedna z wielkich paryskich firm perfumiarskich nawiązała współpracę z pewną amerykańską wytwórnią płyt gramofonowych w celu produkowania „pachnącej muzyki". Poszczególne płyty będą nasycone bukietami zapachów, odpowiednich — zdaniem producentów — do kombinacji dźwiękowych. Wypuszczono już na próbę taki pierwszy album wonnej muzyki, ale narazie trudno coś bliższego o tym powiedzieć bez przekonania się o wrażeniu, wywoływanym przez tę super-kombinację. Przy tej okazji warto zaznaczyć, że dotychczasowe próby wprowadzenia elementów węchowych do reklamy miewały wyniki nieco dziwaczne. Niedawno „Chattanooga News Free Press" zamieściło ogłoszenie pewnej piekarni wydrukowane farbą o zapachu cynamonu. Woń ta zwabiła zupełnie nieoczekiwaną klijentelę: liczne psy napadały na chłopców sprzedających gazety, usiłując chwytać apetycznie pachnący towar. Przyczyną gorszych jeszcze nieporozumień było perfumowane ogłoszenie pewnej firmy perfumeryjnej, które ukazało się w jednej z gazet Chicago. Przez omyłkę gorliwy maszynista, który miał polecenie naperfumować tylko farbę przeznaczoną na stronicę z tym ogłoszeniem, dolał zapachu do farby drukarskiej na cały nakład. Wielu małżonków musiało się tego dnia gęsto tłumaczyć przed swymi żonami i udawadniać, że rozkoszna woń, którą byli przesyceni, pochodzi z niefortunnej gazety.

PIELGRZYMKI DO RZYMU

Z polecenia władz duchownych i w porozumieniu z KOMITETEM CENTRALNYM w Rzymie Instytut Polski Akcji Katolickiej (51, Eaton Place, London, S.W.1.), organizuje w ciągu **ROKU ŚWIĘTEGO 1950** pielgrzymki do Rzymu.

Autobusowe — (14 dni) — za opłatą £.35. Suma ta obejmuje następujące koszta: (poza opłatą zasadniczą za przejazd w obie strony i wyrobienie dokumentów) — wyżywienie, noclegi, przejazdy na terenie zwiedzanych miast.

Terminy pielgrzymek autobusowych: I. 2 kwietnia — 15 kwietnia. (Lista pielgrzymów już zamknięta. II. 13 **maja** (Ostatni termin zgłoszeń do 1 marca); III. 25 sierpnia — 7 września.

Kolejowe — (9 dni) — za opłatą £.26. Suma ta obejmuje następujące koszta: Przejazd w obie strony (wraz z wyrobieniem dokumentów) — wyżywienie i noclegi w Rzymie i Monte Cassino oraz wyjazd z Rzymu do Monte Cassino (w obie strony). Wyżywienie na trasie Londyn—Rzym — na własny koszt.

Terminy pielgrzymek kolejowych: I. 5 kwietnia — 13 kwietnia; II. 15 **maja — 23 maja** (Ostatni termin zgłoszeń do 1 marca); III. 28 sierpnia — 7 września.

Dla wszystkich pielgrzymek punkt zborny w Londynie.

Uczestnicy obu pielgrzymek majowych mają możność brać udział w uroczystościach (18.5. — rocznica zwycięstwa polskiego) na Monte Cassino.

W pielgrzymkach naszych mogą brać udział także Anglicy, Czesi, Słoweńcy.

Zainteresowani proszeni są najusilniej o jak najwcześniejsze zgłoszenia celem sprawnego załatwienia formalności (Travell Documentu, Wiz itp.) **— najpóźniej na dwa miesiące przed datą wyjazdu.**

Zgłoszenia przyjmuje i informacji szczegółowych udziela Ks. Mgr. Henryk Kornacki 17 Penywern Rd S.W.5. w godzinach 10 — 12.30, oraz listownie.

POLSKI DOM NOCLEGOWY W LONDYNIE

W związku z likwidacją w kwietniu ub.r. Domu Żołnierza przy Kościele Polskim na Devonia Rd. powstał na terenie Londynu brak taniego domu noclegowego, w którym czasowe schronienie mogłyby znaleźć osoby, pozostające bez pracy, przejezdne lub takie, które z tych czy innych powodów utraciły dach nad głową.

Towarzystwo Pomocy Polakom podjęło inicjatywę uruchomienia domu noclegowego, którego poświęcenia dokonał w dniu 27 stycznia br. X. Prałat W. Staniszewski w obecności przedstawicieli organizacji społecznych, prasy i członków władz T.P.P. z p. Heleną Sikorską na czele.

Dom noclegowy mieści się przy 36, Hugh Street, London S.W.1, posiada 8 pokoi sypialnych, ogółem 26 łóżek. Za opłatą 2/6 nocujący korzystają z wygodnego łóżka ze świeżą pościelą, świetlicy zaopatrzonej w książki i czasopisma oraz herbaciarni wydającej na miejscu śniadania i wieczorną herbatę. Nad mieszkańcami domu roztacza się opiekę moralną, służy informacjami, kieruje do właściwych władz, organizacji itp.

TOWARZYSTWO POMOCY POLAKOM — DZIECIOM POLSKIM W BELGII

W okresie Świąt Bożego Narodzenia Delegatura TPP w Belgii rozdała podarki dzieciom polskim o łącznej wartości 19.627.95 fr. belg. (około £ 150).

Ogółem obdarowano ponad 250 dzieci polskich zgłoszonych przez prezesów kolonii i nauczycieli. Paczki zawierały bieliznę, obuwie, ciepłe ubrania, wyprawki niemowlęce, słodycze i owoce. Obdarowano dzieci w następujących ośrodkach: obóz D.P. w Mons, kolonie polskie w Wasmes, Naninne, Liège, Chératte, Seraing, Houthalen, Souvret, Moignelée, Pont-de-Loup, Montigny, Namur i w Antwerpii.

W Brukseli Delegatura TPP urządziła gwiazdkę dla 80 dzieci, którą zaszczycił swoją obecnością J. E. Nuncjusz Apostolski Mgr. Cento.

Z A P I S K I LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu.

POWODZENIE KSIĄŻKI O ROMMLU

Jednym z „bestsellerów" księgarskich ostatnich tygodni jest omówiona już na naszych łamach książka brygadiera Desmonda Younga o niemieckim feldmarszałku z ostatniej wojny, Rommlu. Trzy jej wydania — ogółem 70.000 egzemplarzy — wyczerpane zostały w ciągu paru tygodni; przygotowywane są obecnie dwa dalsze wydania o łącznym nakładzie 60.000 egzemplarzy.

Warto dodać, że na łamach „New Statesman and Nation" znany publicysta lewicowy R. Crossman zarzuca autorowi książki stronniczość na rzecz Rommla.

NOWA KREACJA OLIVIERA

Znany aktor i reżyser, Sir Laurence Olivier, objął w tym sezonie dyrekcję londyńskiego St. James's Theatre i rozpoczął swą działalność od wystawienia sztuki Chistophera Fry „Venus Observed". Po sztuce tej — która jest rodzajem pozaczasowej fantazji w stylu „Wieczoru Trzech Króli" Szekspira z dodaniem nowoczesnej problematyki psychologicznej — oczekiwano wiele, na ogół jednak zawiodła ona krytyków teatralnych. Autorowi przyznaje się dowcip i łatwość wypowiedzi jego bohaterów, zarzuca się mu jednak brak zmysłu dramatycznego. Sam Laurence Olivier, grający główną rolę, zbiera jak zwykle liczne pochwały.

STETTINIUS O JAŁCIE

Ukazało się londyńskie wydanie książki b. amerykańskiego sekretarza stanu, zmarłego niedawno Edwarda Stettiniusa p.t. „Roosevelt and the Russians" (Jonathan Cape, cena 16 s.). Stettinius odpiera w niej twierdzenie, szeroko rozpowszechnione, jakoby Roosevelt znajdował się w okresie Jałty w stanie takiego wyczerpania fizycznego i umysłowego, że nie był zdolny do przeciwstawiania się naciskowi sowieckiemu. Zdaniem Stettiniusa, mocarstwa anglosaskie ustąpiły Stalinowi w Jałcie głównie z dwóch powodów. Najpierw więc w okresie Jałty pozycja militarna tych mocarstw była chwilowo poważnie osłabiona z powodu kontrofensywy Rundstedta w Ardenach i w związku z tym ustępliwość wobec Rosji zalecana była przez czynniki wojskowe. Te same czynniki spodziewały się, iż wystąpienie zbrojne Rosji przeciw Japonii ocali życie setek tysięcy żołnierzy amerykańskich. Inną ważną przyczyną zgody na żądania rosyjskie było dążenie polityków amerykańskich do zapewnienia stałego udziału Sowietów w Organizacji Narodów Zjednoczonych, której zręby właśnie powstawały.

Przytaczając te „wyjaśnienia" Stettiniusa, recenzent „Tribune" E. Thopmson dodaje od siebie m. in.:

„Istnieje jeden aspekt porozumienia w Jałcie, dla którego trudno znaleźć usprawiedliwienie, jeśli chodzi o postępowanie mocarstw zachodnich: jest to sprawa Polski. Jest oczywiste, że Churchill i Roosevelt przyjęli tę część porozumienia z wahaniem i znacznymi obawami, nie powinni jej byli jednak przyjąć wogóle — zarówno z przyczyn moralnych i politycznych, jak i z punktu widzenia posiadanego wówczas materiału faktycznego". —

Poza tym zresztą książka Stettiniusa niewiele wnosi nowego do dziejów tego tragicznego okresu.

O UJARZMIENIU CZECH

Jeden z najbliższych współpracowników Benesza, znany z okresu wojny z terenu londyńskiego, dr. Hubert Ripka, przebywający znów na wygnaniu, ogłosił w Londynie książkę pt. „Czechosłovakia Enslaved" (Gollancz, cena 18 s.), poświęconą dziejom swego kraju w ciągu ostatnich kilku lat.

Ripka utrzymuje, że zdrada jakiej mocarstwa zachodnie dopuściły się wobec Czech w Monachium w r. 1938, pchnęła kraj ten po pogromie Niemiec do oparcia się raczej o Rosję niż Zachód; była to swego rodzaju dziejowa fatalność. Z drugiej strony podobnie jak zabór Czechosłowacji przez Niemców w r. 1939 stał się dla państw zachodnich ostatnim sygnałem alarmowym, że należy zahamować pochód agresji hitlerowskiej, tak przewrót, dokonany przez komunistów w lutym r. 1948, również spowodował usztywnienie się Zachodu wobec drugiego niebezpieczeństwa: komunistycznego.

Ripka, który w pierwszym okresie po wojnie był ministrem handlu zagranicznego w rządzie praskim, odsłania kulisy wielu wydarzeń, które zaszły w Pradze w owym okresie. Opisuje m.in. przyjęcie przez Czechosłowację zaproszenia na Konferencję paryską w sprawie planu Marshalla i wycofanie się z tego zaproszenia pod naciskiem rosyjskim.

K R O N I K A FRANCUSKA

O KSIĄŻKACH

Z pośród szeregu książek wydanych ostatnio, a któreby mogły zainteresować czytelników „Życia", wymienię tylko kilka, z których każda zasługiwałaby na osobną i wyczerpującą recenzję.

Po śmierci G.Bernanosa (5.VII.48r.) ukazały się jeszcze trzy jego prace. Zbiór artykułów wojennych p. t. **Le Chemin de la Croix des Ames** (Ed. Gallimard) wkrótce po śmierci pisarza; **Les Enfants Humiliés**, dziennik pisany w 39-40 roku, zagubiony w latach okupacji i odnaleziony, był wydany u tegoż Gallimarda w 49 r.

Są to rozważania polityczne na tematy aktualne, wspomnienia osobiste, polemiki literackie przybierające niejednokrotnie ton pamfletu, tak właściwy temperamentowi Bernanosa, oraz kilka stron niezapomnianej poezji o przyrodzie Francji i Brazylii, gdzie spędził lata od 38 do 45-go i którą pokochał. (W jednym z listów wyznaje Bernanos: „Po mojej śmierci powiedzcie słodkiemu Królestwu Ziemi, że je bardziej kochałem niż to kiedykolwiek ośmieliłem się wyrazić").

W końcu ubiegłego roku ukazał się również tom wspomnień i essayów pt. **Georges Bernanos**, pod redakcją Albert Béguin (Ed. du Seuil). Bogato ilustrowane, wydawnictwo to zawiera notę biograficzną, szkic bibliograficzny, wybór 62-óch listów Bernanosa, pisanych na przestrzeni 43 lat, kilka listów i essayów dotyczących jego twórczości (pióra Claudela, Charles du Bosa, E. Mouniera, M. Arlanda, Madaule'a oczywiście Béguina i in., kilka wspomnień, oraz świadectwa księdza, który go nie odstępował w ciągu ostatnich dni życia i w jego ciężkiej agonii i przynosił mu codnia Przenajświętszy Sakrament. Głosy cudzoziemców dopełniają książki, która jest pierwszym hołdem oddanym wielkiemu pisarzowi i poniekąd też wyjaśnieniem punktów spornych pomiędzy nim a jego przeciwnikami. W tychże Editions du Seuil wyszło trzecie jego pośmiertne dzieło **Dialogues des Carmélites**, pisane w ostatnich miesiącach życia pod wpływem pięknej noweli Gertrudy von Le Fort („Die Letzte am Schafott"), dotyczącej 18-tu Karmelitanek ściętych w okresie Terroru Wielkiej Rewolucji. Jest to coś w rodzaju mistycznego dialogu pomiędzy czterema cnotami: Mądrością, Sprawiedliwością, Męstwem i Umiejętnością, uosobionymi w czterech zakonnicach. Podstawowym motywem dialogu tych kobiet w obliczu śmierci jest lęk i jego przezwyciężenie; lęk, (la peur), który Bernanos nazywa „córką Boga, odkupioną w Noc Wielkopiątkową".

Bonne Presse wydała mały zbiorek złożony z 25 niewydanych listów Ojca **Charles de Foucauld**, świętego misjonarza Sahary, zamordowanego przez Tuaregów w 1916 roku.

Większość korespondencji Ojca Foucauld nie została jeszcze wydana (poza listami do Henry de Castries u Grasseta), jedna z osób jego najbliższej rodziny posiada ich około 700. Omawiany zbiorek obejmuje korespondencję z kanonikiem Caron z Wersalu, w okresie od 1903 do 1916. Te szczupłe kartki mówią do nas głosem zmarłego 34 lat temu zakonnika; czytamy pokorne wyznania czynione staremu księdzu przez tego, który zawsze czuł się nawróconym, ale niegodnym grzesznikiem i nigdy nie śmiał przyjąć tytułu misjonarza, mimo, że całe życie poświęcił pracy mającej przygotować nawrócenie ludów pustynnych.

Drogą do tego nawrócenia była w pojęciu świętego pustelnika żywa obecność Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie, codzienna bezkrwawa Ofiara, którą O. Foucauld odprawiał w kaplicy swojej pustelni, kaplicy skleconej z desek po skrzyniach, w ubóstwie i poniżeniu, w modlitwie za półdzikich koczowników, odkupionych krwią Chrystusa, w przykładzie, czynnego miłosierdzia i wreszcie męczeńskiej śmierci.

Zaznaczmy, że wspomnienie Ojca Foucauld jest zawsze żywe w katolickiej Francji, że w ubiegłym roku w Hôtel des Invalides była zorganizowana wystawa poświęcona jego pracom i działalności i że następcy jego, bracia z Zakonu Miłosierdzia, zastosowali swoją regułę do życia O. Foucauld. Dzięki przyjaciołom tej kongregacji, rozsianym po całym świecie, 60 tysięcy starców i dzieci ubogich zostało obdarzonych i odzianych na Boże Narodzenie 49-tego roku przy dwustu choinkach.

Korespondencja Claudela i Gide'a, którą znaliśmy z fragmentów ogłoszonych w „Figaro Littéraire" i którą wspomnieliśmy w jednej z poprzednich kronik, ukazała się teraz w całości u Gallimarda (Paul Claudel i André Gide, Correspondance 1899 —1926, préface et notes de Robert Mallet). Tych 171 listów z anneksami uznają krytycy za pomnik literacki, coś co znacznie przekracza wartość dokumentu danej epoki i wartość świadectwa biograficznego a jest kluczem do literatury XX -go wieku.

Na koniec chcę wspomnieć Simone Weil i dwie jej nadzwyczajne książki, obie wydane po śmierci autorki, zmarłej w 1943 roku w Londynie w wieku około 30 lat.

Simone Weil, z pochodzenia Żydówka, z formacji umysłowej chrześcijanka i gorąca patriotka francuska, zostawiła prace swoje w rękopisach.

Pierwsza jej książka wydana w r. 47-mym z przedmową filozofa Gustave Thibon pt. La Pesanteur et la Grâce (Libr. Plon) jest zbiorem luźnych rozważań moralno- filozoficznych, zgrupowanych przez wydawcę pod różnymi tytułami, jak „Ciążenie i Łaska", „Pustka i Kompensata", „Oderwanie się", „Wyrzeczenie się Czasu", „Ja", „Konieczność i Posłuszeństwo", „Złudzenie", „Bałwochwalstwo", „Miłość', 'Zło', 'Nieszczęście', 'Krzyż', 'Waga i Dźwignia' itd. Pesanteur et Grâce, to skondensowana myśl ascezy religijnej, sięgającej bardzo głęboko i opartej na rozległych podstawach filozoficznych, historycznych i socjologicznych. Na każdym, kto miał wytrwałość się z nią zapoznać, zostawiła książka Simone Weil ślad niezatarty i należy do tych, których się nie odkłada na półkę „przeczytanych".

Druga praca tej samej autorki, wydana ostatnio u Gallimarda w Collection Espoir, kierowanej przez Alberta Camus, to L'Enracinement (Zakorzenienie) podtytuł zaś brzmi: Zapowiedź deklaracji obowiązków wobec istoty ludzkiej. Tekst ten miał jakoby stanowić kanwę przyszłych reform w wyzwolonej Francji i był przeznaczony dla londyńskich kierowników francuskiego ruchu oporu. W książce nie ma śladu kaznodziejstwa ale nie ma też ani jednej strony, którejby jakiś ogień wewnętrzny nie udzielał szczególnego blasku. Rozważania Simone Weil, chwilami prorocze, zachowały do dziś dnia palącą aktualność.

W wymienionych powyżej książkach uderza pewna zbieżność, a jest nią niepokój o Francję, ojczyznę ukochaną i „najstarszą córkę Kościoła": Trwoży się o nią kochający Bernanos, modli się za nią Ojciec Foucauld na Pustyni, uświadamia jej grozę położenia Simone Weil w przenikliwej analizie przyszłych niebezpieczeństw (upodobanie do przelewu krwi, przedłużanie ułatwień życia wynikłych z rozluźnionej wojną dyscypliny, nałóg żebractwa w stosunku do możnych Stanów Zjednoczonych). Wszyscy troje opuścili już tę ziemię, którą kochali i ludzi, dla których cierpieli.

Paryż, 31.1.50. **Tim.**

MIĘDZYNARODOWE BIURO POSZUKIWAŃ IRO AROLSEN/KASSEL, poszukuje:

BIAŁY Icek, lat mniejwięcej 29, ur. w m. Sadowna, Polska; ostatnia wiadomość w roku 1945 z Armii Andersa we Włoszech;

BIEL z domu DOBRZAŃSKA Stanisława, lat mniejwięcej 41, mieszkała w m. Mały Kack koło Gdyni; obecnie przebywa prawdopodobnie w Niemczech;

CEKIERA Alojzy, ur. 15.6.1906 w m. Żbik, woj. krakowskie; dostał się w roku 1939 we Lwowie do rosyjskiej niewoli; ostatnia wiadomość w marcu 1941 z Starobielska, Rosja;

CZECH Piotr, ur. 17.9.1924 w Bydgoszczy; prawdopodobnie wywieziony podczas powstania warszawskiego do Niemiec;

CZMYRUK — CZARTORYŃSKI Józef, ur. 14.7.1885 w m. Staryki na Wołyniu; przypuszczalnie przebywa obecnie w jednym z obozów DP w Niemczech;

GRINKIEWICZ Aleksander, ur. 1887 w m. Tumanówka; przebywa obecnie w am. albo bryt. strefie okup. Niemiec albo Austrii; rzekomo miał być w Armii Andersa w Anglii;

KALWASINSKI Alfred, ur. 1928 w Brześciu nad Bugiem; prawdopodobnie przebywa obecnie w Afryce albo Anglii;

KOCEMBA Witold, ur. 1.8.1918 w m. Weńczyce, woj. łódzkie; przypuszczalnie udał się z Portugalii do Anglii;

LITWINCZUK Tadeusz, ur. 27.3.1922 w Warszawie; ostatnia wiadomość z Armii Andersa w m. Ancona, Włochy;

MŁODZINSKI Roman, ur. 29.4.1910 w m. Łuków, Polska; był w Armii Andersa; prawdopodobnie dostał się do niewoli albo udał się do Afryki;

ROTMAN Edward, ur. 1928 w Warszawie; prawdopodobnie przebywa w Anglii;

TOMASZEWSKI Tadeusz, ur. 26.3. 1925 we Lwowie; aresztowany i wywieziony w roku 1943 do Niemiec;

TOMASZEK Tadeusz Jan, ur. 24.8. 1913 we Lwowie; aresztowany w czerwcu 1941 przez Rosjan;

URBAN Kazimierz, ur. 5.8.1923 w m. Brzeżany, woj. tarnopolskie; prawdopodobnie wywieziony do Niemiec;

ZERO Witold, ur. 18.3.1923 w m. Żery Bystre, pow. Biała Podlaska; wywieziony we wrześniu 1943 do Oświęcimia.

PLUTA Władysław, ur. 17.6.1877 albo 19.7.1877 w m. Bączki, pow. Sokołów, Polska; wywieziony podczas powstania warszawskiego w nieznanym kierunku;

RADKE Wojciech albo RATKE Albert, ur. 8.9.1895 w m. Barany, pow. Lipno, wywieziony 1944 z m. Gnojno, pow. Lipno do Niemiec;

SOKÓŁ Janusz, ur. 7.5.1928 w m. Olszewica Stara, pow. Warszawa; prawdopodobnie wywieziony do Niemiec;

SUCHORSKI albo SUCHARSKI Mieczysław, ur. 19.10.1919 w Warszawie; wywieziony z Pawiaka w Warszawie do Niemiec;

SZMURŁO Stefan, ur. 1920 w m. Plonowo, pow. Bielsk Podlaski; wywieziony 1941 do Niemiec: ostatnia wiadomość z sierpnia 1947 z polskiego obozu DP Lengwaren, Wilhelmshaven, Niemcy;

SZYGIER Gerhard, ur. 9.8.1928 w Chorzowie, Polska; był w roku 1945 w niemieckiej Armii.

TOMASZEWSKI Wincenty, ur. 22.1. 1886 w m. Jeżów, pow. Brzeziny; wywieziony podczas powstania warszawskiego do obozu konc. Oranienburg; ostatnia wiadomość w lutym 1945.

W ostatnią sobotę karnawału 18 lutego b.r.

tradycyjny

ŚLEDŹ DZIENNIKARZY

w sali Klubu Orła Białego, Albert Gate, Knightsbridge, S.W.1.

Wstęp tylko za zaproszeniami, które wydaje Komitet Balu w kawiarni S.I.M. w „Orle Białym".

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Publication Centre. Adres redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12 Praed Mews, London W 2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17 — z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. Prenumerata płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi „crossed", wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam £ 1; w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Prenumerata zagraniczna: SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: Mgr. Bożysław KUROWSKI. Anggatan 6 c, Lund, Sverige, Sweden. NIEMCY: miesięcznie 2.50 DM. kwartalnie 7.00 DM. ARGENTYNA: kwartalnie 12 peso półrocznie 24 peso. Przedstawiciel: J. MIECZNIKOWSKI & T. DĄBROWSKI Składnica Książki Polskiej. Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires.

Printed by: „Veritas Foundation Press" 12, Praed Mews, London W. 2. Tel. PAD. 9734.